

DROGA DO WOLNOŚCI | MEN-OWSKA EUGENIKA W PRAKTYCE | TUSK NIOSĄCY NADZIEJĘ

nasze czasopismo

Nr 06-07-08/2019 • www.naszeczasopismo.com.pl

ISSN 2543-7143 • INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



DOBRZE, ŻE SĄ SKRAJNOŚCI! JESTEŚMY W EPOCE SŁOWA

rozmowa z prezydentem Lechem Wałęsą

nasze czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci, pasjonaci z różnych dziedzin, a także Wy - nasi Czytelnicy. Mieliśmy wielu znamienitych gości, a tematy gospodarcze, społeczne, kulturalne czy prawne nie są nam obce.



Jesteśmy pismem opiniotwórczym innym niż pozostałe. Promujemy nowoczesne postawy, wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. „Nasze Czasopismo” to miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

Jako młode wydawnictwo, cały czas się rozwijamy. Oprócz wersji papierowej naszego miesięcznika, dostępnej na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej, jesteśmy też obecni online na: www.naszezasopismo.com.pl.

„Nasze Czasopismo” dostępne jest na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej: redakcja@naszezasopismo.com.pl

Prenumerata: www.eko-market.pl, <https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-nasze-czasopismo>,
redakcja@naszezasopismo.com.pl

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, ale też rysunków czy fotografii można wysłać na adres: redakcja@naszezasopismo.com.pl.

Wszystkich, którzy wierzą w wizję „Naszego Czasopisma” i chcą pomóc w wydawaniu kolejnych numerów, zapraszamy do wsparcia miesięcznika poprzez darowiznę:

PINIA sp. zo.o.

nr rachunku bankowego: **19 2530 0008 2016 1040 8821 0001** (tytuł wpłaty: darowizna)
lub: <https://zrzutka.pl/mx5xm8/wplac>

bądź zamieszczenia reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt: marketing@naszezasopismo.com.pl

Przemysław Wiszniewski
redaktor naczelny



Szanowni Państwo,

Oto mamy za sobą wybory do Parlamentu Europejskiego, które okrzyknięto wielką przegraną opozycji, zapewne na potrzeby propagandy partii rządzącej. Tusk na Długim Targu 4 czerwca powiedział m.in., że nie wolno się załamywać, że jeden przegrany mecz nie oznacza definitywnej porażki, mamy być radosi, bo smutasy nie zwyciężają, zdeterminowani i nie krytykować się nawzajem w obrębie opozycji. Tusk jest naszą nadzieją, jego rady są sensowne i nie ma racji Monika Olejnik, że się wypalił, raczej traktowałbym to zdanie jako jej projekcję.

Z drugiej strony nie ma też powodu do zachwytów. Pojawiają się coraz szerzej teorie, że należałoby oddać PiS-owi rządy na kolejną kadencję, bo tylko wtedy poniesie pełnię odpowiedzialności za swoją politykę i bilionowe długi w budżetowej dziurze, które ochoczym rozdawnictwem poczynili. Wedle tych teorii wystarczy, że zawalczymy o Senat i o prezydenta i że nie będą mieli konstytucyjnej większości sejmowej, by do reszty zniweczyć w Polsce ustrój i zdemolować państwo.

Tymczasem Tomasz Piątek swoją książką „Morawiecki i jego tajemnice” przestrzega, by nie iść tą drogą, bo skoro sam premier ma liczne powiązania z rosyjską mafią i agenturą moskiewską, dalsze podtrzymywanie Kaczyńskiego u władzy może się okazać dla naszego kraju śmiertelne. Staniemy się ofiarą zachłannych łap Putina. Nikt jednak nie podejmuje tej kwestii, w kampanii opozycja jej nie wykorzystywała, być może dlatego, że jest jakoś zbyt abstrakcyjna. Ostatecznie, władza deklaruje dystans do Putina i takiej propagandzie ulegamy nawet my, wbrew oczywistym faktom.

Jeden z komentatorów wspomnianego przemówienia Tuska podniósł, że opozycja zapomina, iż nie walczyliśmy z komuną, tylko z PiS-em. Argumentuje, że wśród postulatów „Solidarności” w stoczni mnóstwo było takich o charakterze socjalnym, podczas gdy teraz w naszym przekazie takich brakuje. Teza, że nie walczyliśmy z komuną, jest banalna, ale argumentacja kuriozalna: właśnie dlatego tych postulatów brak, że z komuną nie walczyliśmy. Walczyliśmy z populizmem, a to nie lada wyzwanie.

Ważne, by przyjąć jedną z perspektyw: czy mamy do czynienia z walką polityczną, czy z walką o istnienie państwa w takim kształcie, jak to obwarowaliśmy Konstytucją z 1997 roku. Jeśli zaledwie z walką polityczną, wówczas zrozumiałe są podziały w obrębie opozycji na konserwatystów, centrum i socjalistów. Jeśli jednak stajemy w przededniu klęski naszego państwa, te podziały muszą zniknąć. A postulaty socjalne? Cóż, stajemy też zapewne w przededniu bankructwa państwa i to żadna nowość na świecie. Weźmy za przykład Grecję czy Argentynę.

Pojawiają się głosy, że lider głównej siły opozycji Grzegorz Schetyna powinien ponieść odpowiedzialność za wynik poniżej oczekiwań. Paweł Kasprzak pikietuje przed budynkiem, gdzie odbywa się konwencja Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej. Zarzeka się, że nie chodzi mu o batożenie opozycji parlamentarnej, tylko o konstruktywną krytykę. Domaga się, by parlamentarzyści usłyszeli głos Obywateli RP, bo wieszczą kolejną „klęskę” na jesieni.

nasze czasopismo



rys. Tadeusz Krotos

nasze czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKTOR NACZELNY: Przemysław Wiszniewski

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Sylwia Wiszowata

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Jerzy Cichowicz, Anna Dołgolewska, Michał Ramon Dworzyński, Martin Groeger, Mateusz Kijowski, Maria Klawe-Mazurowa, Ewa Krawczyk-Dębiec, Maria Lewandowska, Karolina Romańska, Piotr Ruszczyński, Anna Schwerin, Kama Scudder, Andrzej Wierzbą, Przemysław Wiszniewski, Sylwia Wiszowata, Paweł Wiśnik, Katarzyna Wyszomierska, Andrzej Zaleski

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: Andrzej Wierzbą

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości. Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Nr 06-07-08/2019

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Ewa Krawczyk-Dębiec: DOBRZE, ŻE SĄ SKRAJNOŚCI! JESTEŚMY
W EPOCE SŁOWA - rozmowa z prezydentem Lechem Wałęsą
10 Przemysław Wiszniewski: SMUTASY NICZEGO NIE WYGRAJĄ
12 Przemysław Wiszniewski: ZAINWESTOWAŁAM W SWOJE ARTYSTYCZNE
ZDROWIE PSYCHICZNE - rozmowa z Joanną Szczepkowską

SPOŁECZEŃSTWO

- 16 Maria Lewandowska: DROGA DO WOLNOŚCI
18 Michał Ramon Dworzyński: 30 LAT KONKURENCJI WARTOŚCI
19 Martin Groeger: JAK PROTESTOWAĆ?
20 Anna Dołgolewska: STOŁY OBYWATELSKIE
22 Piotr Ruszczyński: ROZMOWA O WIŚLE
- rozmowa z Rafałem Trzaskowskim
30 Anna Schwerin: MEN-OWSKA EUGENIKA W PRAKTYCE
- rozmowa z Moniką Mamulską
34 Karolina Romańska: CZAS NA OBYWATELSKIE NIEPOŚLUSZEŃSTWO

EKONOMIA

- 36 Sylwia Wiszowata: ZROZUMIEĆ ROLNIKÓW I AGROUNIĘ

POLITYKA

- 25 Paweł Wiśnik: TUSK NIOSĄCY NADZIEJĘ
26 Andrzej Wierzbą: DEMOKRACJA TO NIE TYLKO WYBORY
33 Andrzej Zaleski: CZY PAŃSTWO MUSI BYĆ TEORETYCZNE?

HISTORIA

- 28 Maria Klawe-Mazurowa: KILKA SŁÓW O STRAJKACH NAUCZYCIELSKICH

FELIETON

- 5 Mateusz Kijowski: I TAK WYGINĘŁY MAMUTY...

KULTURA

- 37 Anna Schwerin: NIEKOMPLETNE PUZZLE Z PADEREWSKIM
38 Jerzy Cichowicz: ŻŁOTO MACKENNY

PORADNIK

- 42 Kama Scudder: ADOPTUJ WARSZAWIAKA

TURYSTYKA

- 40 Katarzyna Wyszomierska: WIEDŃ O KAŻDEJ PORZE ROKU



MATEUSZ KIJOWSKI

FELIETON

I TAK WYGINEŁY MAMUTY...

Wybory do Parlamentu Europejskiego nie przyniosły upragnionego przez stronę anty-PiS-ową przełomu, dzięki któremu w jesiennych wyborach krajowych zwycięstwo miało być już tylko formalnością. To było jak uderzenie głową w mur.

Przez wiele lat mieszkalem w gminie, w której przez prawie pięć kadencji wójtem był ten sam człowiek. Od początku nie podobał się elitom. Organizowaliśmy stowarzyszenia, akcje, szukaliśmy kontrkandydatów. Oprotestowaliśmy wyniki wyborów wskazując na nadużycia i fałszerstwa. W połowie trzeciej kadencji udało się. Państwowa Komisja Wyborcza uznała, że wyniki wyborów były fałszowane. Okazało się, że i bez fałszerstw zostałby wybrany. ale... stracił mandat, bo fałszował wybory. Odbyły się wybory uzupełniające. Wygrał je ten sam wójt... w pierwszej turze.

W kolejnych wyborach wójt już nie miał konkurentów. Szkoda było czasu. Kiedy zmarł pod koniec piątej kadencji, na jego pogrzebie byli wszyscy jego krytycy, konkurenci i oponenci. Było też jedenastu duchownych, w tym jeden biskup i jeden kardynał.

Najważniejsze jest znaleźć winnych. Zakończona właśnie wyborami europejska kampania wyborcza to porażka sił prodemokratycznych. Zawiniли liderzy. Schetyna, Lubnauer, Czarzasty, Nowacka, Kossakowski, Tracz, Kosiniak-Kamysz.

Całe partie zawiniły. Koalicja Europejska nie była widoczna w kampanii poza dużymi miastami. Na wsi nie było ulotek, plakatów, banerów. Działacze nie dojechali, nie dowieźli. Olałi wyborców. Na listy wystawili zasłużonych działaczy zamiast dobrych specjalistów, profesjonalistów z doświadczeniem i dokonaniem.

Bezideowi karierowicze. Połączyli się bez żadnej spójności programowej. A przecież nie można uprawiać polityki nie broniąc swojej ideologii. Nie można się wyrzec swoich przekonań. Na takich bezideowych partyjniaków nikt nie będzie głosował.

I ten Biedroń. Myślał, że jak dorwał trochę kasy, to zrobi sobie kilka widowiskowych konwencji i zdobędzie 20 proc. głosów. Że premierem będzie, opowiadał. A Schetyna może się ubiegać o tekę wicepremiera u niego... Rozbił stronę prodemokratyczną.

Poza tym głupi naród mamy. Niewykształcone, nieocytane matolki, co nie znają historii i dają się kupować. 500+, 300+, 13-tka, 100+ na świnię... Wszyscy oni to świnię – sprzedali swoje głosy za prezenty, za które sami będą płacić. Debile. Chamy.

Rozwiołem z przyjacielem z sąsiedniej miejscowości 300 kompletów ulotek – profrekwencyjnych oraz tych kandydatów z Koalicji Europejskiej, od których udało nam się te ulotki zdobyć. W mojej wsi rozwiołem tylko ulotki mojej kandydatki, bo tylko te mi zostały. Około 100 ulotek. Powiesiłem na płocie baner mojej kandydatki, przyjaciele powiesili jeszcze baner innego kandydata z tej samej listy.

W sąsiedniej miejscowości KE zdobyła ponad 44 proc. W mojej wsi moja kandydatka zajęła pierwsze miejsce, chociaż była na czwartym miejscu na liście.

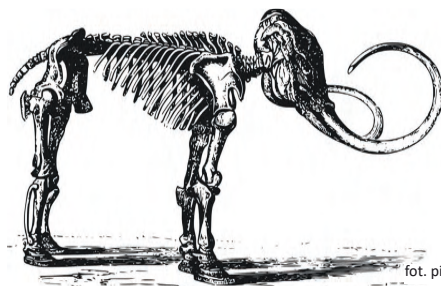
Byłem na spotkaniu wyborczym, przekonywałem na Facebooku i Twitterze, spędziłem kilka godzin jeżdżąc z moją kandydatką autobusem po stolicy. Ona weszła z czwartego miejsca, wyprzedzając „dwójkę” i „trójkę”.

Starałem się. Ale widać za mało. Za mało, bo nie osiągnąłem założonych celów. A może za mało osób przekonałem do aktywności? A może trzeba było nie tylko wejść w kampanię wyborczą, ale zorganizować partię polityczną i wystartować, zachęcając wyborców do mądrego głosowania? A może wejść do jednej z istniejących partii, żeby swoją aktywnością od środka ją wzmocnić i jednocześnie zapobiec negatywnym zjawiskom?

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, artykuł 4.

1. Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu.
2. Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio.

Możemy przyjąć różne tłumaczenia. Jedne pomogą nam coś zmienić na przyszłość, inne pogrążą nas jeszcze bardziej. Kto chce, szuka sposobu, kto nie chce, szuka powodu. Kto chce, szuka przyczyny, kto nie chce, szuka winnych. Co zrobisz do najbliższych wyborów? ■



fol. pixabay.com

DOBRZE, ŻE SĄ SKRAJNOŚCI! JESTEŚMY W EPOCE SŁOWA

O istocie wolności i demokracji, przestarzałym systemie politycznym i konieczności znalezienia nowych fundamentów społecznych

z prezydentem Lechem Wałęsą rozmawia Ewa Krawczyk-Dębiec



fot. Andrzej Wierzbą

Panie Prezydencie, czy takiej Polski Pan chciał dla nas, jaką teraz mamy? Czy po 1989 r. dobrze się Panu żyje w Polsce?

Stałem na czele tej walki. Stojąc na czele, trzeba przewidywać. I przewidywałem różny możliwy rozwój sytuacji, ale przede wszystkim przewidywałem podobny do tego, z którym mamy do czynienia, że kiedy upadnie nasz blok i ekonomicznie, i politycznie, zaczną się pytania, jak ma wyglądać ta nasza

przyszłość. Nikt nie był przygotowany – nie było ani programów, ani kadr i to wszystko powoduje, że musimy robić to teraz. I dlatego mamy podstawowe pytania, na które musimy wydiskutować odpowiedzi. Wiele razy mówiłem, że upadła epoka podziałów i granic, którą nazywam „epoką ziemi”. Na horyzoncie pojawiła się epoka intelektu, informacji i globalizacji, a my znaleźliśmy się pośrodku. I ten czas nazywam „epoką słowa”. Najpierw jest słowo, a jutro „słowo cięciem się stanie”.

Czyli te głębokie podziały między Polakami można potraktować jako różne punkty widzenia w ogólnospołecznej dyskusji?

Jako rewolucjonista inaczej myślę... W tamtym czasie ja, elektryk – robotnik tłumaczyłem sytuację na wzorze ułamka. Mianownik wszyscy mieliśmy w Polsce, a nawet w świecie, podobny, to znaczy: komunizm i Związek Sowiecki. I w mianowniku wszyscy mieliśmy to określenie, które nas w walce łączyło. Natomiast

w liczniku każda grupa miała co innego: pisarze mieli co innego, księża co innego, elektrycy co innego, ale mieliśmy wspólny fundament – ten mianownik. Kiedy dojechaliśmy do przystanku „wolność”, to się to wszystko rozsypało. Rozsypał się wspólny fundament. Stworzyliśmy demokrację, utworzył się już nie jeden związek, a co najmniej dziesięć związków zawodowych, partie polityczne – i to wszystko pokazuje podziały. Na razie nie potrafimy znaleźć wspólnego mianownika. To wygląda prawidłowo, jak na sytuację, w której się znaleźliśmy.

To jest Pańska recepta na to, aby te podziały były mniejsze i nie prowadziły do wzajemnego zwalczania się?

Na razie dyskutujemy. I dobrze, że są skrajności, bo one nas zmuszają do myślenia. Nie podoba się nam, co ktoś myśli i co się robi, mamy inne zdanie, i z tej dyskusji, z tej „epoki słowa” wyjdą pomysły i wyjdą ludzie. Przyspieszmy dyskusję! Rozmawiajmy na kontrowersyjne tematy! Jak mówiłem, pytania są podstawowe. Każdy kraj w tamtym czasie miał swoje fundamenty, a nawet swoją religię w Europie. Teraz, kiedy chcemy coś wspólnego budować: Unię Europejską, państwo „Europa”, powstaje pytanie, jaki ma być nasz wspólny fundament? Rodzi się pytanie o ekonomię, kiedy nie ma rywalizacji.

Populiści wykorzystali niezadowolenie i rozczarowanie społeczne i postanowili porozdawać gotówkę. Możemy się spodziewać załamania gospodarki?

Kiedy były dwa bloki, dwa systemy ekonomiczne, one się pilnowały i dyscyplinowały, a teraz to upadło. I powstaje pytanie: dobrze, to jaki system ekonomiczny wprowadzić po upadku komunizmu? Na pewno wolnorynkowy, co do tego nie ma dyskusji, ale sam kapitalizm musi być w różnych miejscach trochę skorygowany. A potem: jak sobie poradzimy z populizmem i demagogią w skali większej, niż kraj? W takiej skali, która do tej pory nie była znana? Przy tym wszystkim, że podważyliśmy rolę Pana Boga, nie boimy się sąsiadów... Wszystko to powoduje, że nie mamy żadnych

hamulców i możemy iść do przodu. To jest niebezpieczne i musimy wydyskutować, co nas wstrzyma?

Co dla społecznych oczekiwań stanowi nieprzekraczalne ramy?

Co jest naszym hamulcem i orientacją? Według mnie, prawo. Musimy wszędzie wprowadzić prawo, zasady. Na wzór przepisów o ruchu drogowym. Dziś w różnych miejscach mamy taką sytuację, jakbyśmy zdjęli znaki drogowe i przepisy z ulicy... Proszę sobie wyobrazić, co by się działo na drodze. Tak jest teraz w różnych dziedzinach. I na wzorce ważnych przepisów o ruchu drogowym zastanówmy się, jak uporządkować system i nasze życie w skali ogólnej.

W rządach Prawa i Sprawiedliwości można określić jako działanie dla dobra ludzi system rozdawnictwa. Ekonomiści biją na alarm, że to działania skrajnie nieodpowiedzialne. Jak długo można tolerować skrajności?

To jest wielka dyskusja i dobrze, że są skrajności, bo one wymuszają dyskusję. Nawet ja się musiałem włączyć, tymczasem chciałem już spokojnie wypoczywać na emeryturze. Nie dano mi, bo to, co się dzieje, nie podoba mi się, mam lepsze pomysły, dlatego włączam się w tę dyskusję, jeżdżę po kraju i rozmawiam z ludźmi. Nie wiem, czy mam rację, ale powoduję dyskusję, która ma taką naszą wspólną rację przynieść.

Czym dobro kraju jest dla Pana?

Ono wynika z właściwego odczytania sytuacji i okoliczności, w jakich się znaleźliśmy. Nasze pokolenie dostało dwa zadania, które należy dobrze rozwiązać. Jedno zadanie, żeby zakończyć tamten system, jakoś go rozliczyć i drugie zadanie – zacząć budować nowy system. I jeśli dobrze wszystko odczytamy, wtedy kraj będziemy zgodnie z tymi wyzwaniami prowadzić w dobrym kierunku.

Jak obecna opozycja pozaparlamentarna, czyli ta obywatelska, może wykorzystać Pana doświadczenia z lat walki z komuną?

Powiem tak: nie za dużo, bo ja jestem samoukiem, jestem samodzielny, mam dobre pomysły i warto może słuchać i wybierać to, co najlepsze, co się podoba i to realizować. Dzisiaj mam wiele pomysłów, przykładowo zgłaszam, że nie wolno uznawać wyborów, bo są nieważne, kiedy mniej niż 50 proc. obywateli bierze w nich udział! Musi być ponad połowa biorąca udział w wyborach i wtedy dopiero możemy mówić o demokracji. To po pierwsze. Jeśli tak się dzieje, że jest niska frekwencja, należy spytać, dlaczego.

Może ludzie mają dość polityki albo się jej boją? Może nie czują, że cokolwiek mogą zmienić?

Otóż, dlatego, że nasze zorganizowanie się, nasze partie polityczne i inne organizacje nie pasują do dzisiejszego człowieka, który ma lepsze warunki, dające, nie będzie w soboty czy niedziele przychodził ani na mszę, ani nie będzie chodził w weekend na jakieś zebrania. W związku z tym, że tak jest, trzeba go zachęcić w inny sposób do organizacji: mimo że nie płaci przykładowo składek, ale wie, że tam jest. I jeszcze te trzy pytania, które zawsze stawiam: jaki fundament, jaki system ekonomiczny, co z demagogią i populizmem? Opozycja powinna brać udział w tej dyskusji, a z tego powinny zrodzić się rozwiązania.

Jakie obecnie formy protestu mają jeszcze sens? Zaczęliśmy czwarty rok wychodzenia na ulice, a sondaże poparcia dla partii rządzącej nie maleją.

Odpowiedź jest tak samo prosta, jak wcześniej mówiłem: te formy protestu były dobre, ale na tamte czasy! Dzisiaj te formy protestu są niedobre! W związku z tym źle protestujemy, a nawet źle stawiamy żądania!

Pan zachęca nas w drugą stronę? Dlaczego są niedobre? Co nowego można wymyśleć?

Są niedobre, dlatego ja tak nie bardzo biorę w tym udział, bo to nie pasuje na te czasy! Pani pyta, co powinniśmy wymyślić... Po pierwsze, do tej pory tak ten system był urządzony, że myśmy się ►

► kłócili i narzucali się silniejszy słabszemu. Stąd te strajki. Mówię, po co tak? Słuchajcie! Weźmy dwa, trzy kraje jako wzorcowe i obliczmy, jaki u nich jest podział PKB, wypracowanego rocznego dorobku! Jak skonstruowany jest budżet? Obliczmy też, jaki procent przykładowo mają nauczyciele. W przybliżeniu, nie konkretne pieniądze, bo one są różne. Jaki udział, odsetek daje się nauczycielom? Jaki dla policjantów? Weźmy 15 takich zawodów jako wzorcowych, obliczmy i resztę zawodów dołączmy do tych piętnastu.

Jaki efekt może przynieść tak skonstruowany budżet? Zapobiegnie żądaniom płacowym i strajkom?

Każdego roku nie będzie żadnej kłótni przy projekcie budżetu, bo powiemy: zaraz, zaraz! Mamy właściwy procent, analogicznie do przykładowo Szwecji, czy Stanów Zjednoczonych. I dostajecie tyle samo, co tam, proporcjonalnie do budżetu. Jak Polska będzie miała wyższy budżet, to i wy dostaniecie więcej, bez kłótni, bo procentowo będzie zawsze tyle samo, chociaż kwota będzie różna. Nie będziemy się więc kłócić o podwyżkę, bo zrobimy budżet mądrze. Takie i podobne rozwiązania zgłaszam, ale nikt tego na razie nie podchwytuje... Moja robota na razie w związku z tym nie jest skuteczna.

Czy uważa Pan, że polska klasa polityczna nie dojrzała do wyzwań naszych czasów? Czy ugrupowania partyjne powinny się przeorganizować, zmienić programy?

Co to za nazwa „PO”? Co to za nazwa „PiS”?! Przecież to się w ogóle nie nadaje na te czasy! Dziś trzeba zorganizować ludzi zgodnie z przekrojem społecznym. Jak są mniejszością seksualną, niech mają coś, o czym będzie wiadomo, że to jest mniejszość seksualna. 20 lat temu zgłaszałem, jak widzę podział społeczeństwa na całym świecie i należało pójść dalej w tym rozumowaniu. I dzisiaj tak byśmy się zorganizowali, żeby każdy człowiek, każdy z nas wiedział, że nie chodzi na zebrania, nie płaci składek, ale jest w danej grupie. Na przykład jestem w grupie pracowników najemnych, u ko-

goś pracuję. Lewica i prawica, dwie partie dla pracowników najemnych, właściciele środków produkcji, znowu lewica i prawica! Cztery partie!

Czy według Pana taka scena polityczna pozwoliłaby zaktywizować także tę połowę Polaków, która nie bierze udziału w wyborach?

Gdybyście posłuchali Wałęsy, tak scenę polityczną zorganizowali i jej pilnowali, każdy z nas by wiedział, gdzie jest. Gdybyśmy to wiedzieli, można by specjalnym programem z telefonu głosować na każdych wyborach. Gdybym wiedział, na kogo, mógłbym z domu telefonem z numerem, który każdy by miał, głosować choćby tam, gdzie rybki łowią... Ale muszę wiedzieć, na kogo. Dzisiaj nie wiem, na kogo mam głosować!

Protestujący obecnie Polacy oznaczają według Pana, że polityka uprawiana jest na ulicach, choć powinna być w parlamencie, czy to, że mamy świadome, obywatelskie społeczeństwo pamiętające to, co działo się przed 1989 rokiem?

Odpowiadając na to pytanie, można mówić albo o Europie, albo o Polsce. W Polsce mamy dodatkowy problem. Otóż, do powstania „Solidarności” wciąż mieliśmy narzucanych prezydentów, agentów, układy rosyjskie, za okupacji niemieckie. Nie utożsamialiśmy się z naszymi władzami. Byli „oni” i byliśmy „my”. Kiedy zbudowaliśmy „Solidarność”, mogliśmy stanowić o sobie i już nie ma „my” i „oni”. I musimy przeorientować ludzi, „od przedszkola do Opola”, że przegraliśmy wybory, wybraliśmy prezydenta i to nie jest nasz kandydat – ale tu już nie ma „my i oni”, a więc jest „nasz”, tyle tylko, że przegraliśmy z nim wybory.

Pańskim zdaniem musimy uszanować stanowisko bez względu na to, kto je sprawuje, bo ta osoba reprezentuje swoich wyborców, czy tak?

Musimy nauczyć się inaczej podchodzić do naszych przedstawicieli. Bez tego „my i oni”! Pytanie: to jak się zachowywać, kiedy przegrałem wybory z prezydentem? Jak my jako opozycja mamy się za-

chowywać, ale wiedząc, że to jest nasz prezydent, bo wygrał, demokratycznie? Widzi pani, to jest dodatkowy problem w takich krajach zniewolonych historycznie jak Polska i musimy się przeorientować.

No, ale prezydent, chociaż wybrany w demokratycznych wyborach, jednak łamie Konstytucję...

Musimy wszystko ustawić na zasadach prawnych. Ustalić zasady prawne postępowania. Najlepiej to widać na ringu: bokserzy biją się, ale kończą z „dziękuję” i wychodzą. Są reguły i sędzia, który tego pilnuje. Żeby nie było tej bijatyki, która się nie podoba, musimy tak się ustawić, żeby był sędzia i reguły gry. My tego nie mamy, więc trudno cokolwiek ustawić!

Czego potrzebują obecnie opozycyjne partie, aby wygrać wybory – dyscypliny czy lidera?

Jesteśmy w „epoce słowa”, wszędzie, na wszystkie tematy dyskutujemy! A partie polityczne niech tę dyskusję zamieniają na programy i na struktury. I niech wygrają mądre programy i struktury. Niech w tej „epoce słowa” tworzą programy i rozwiązania! Nie wszystko od razu, bo tak się nie da, lecz niech wybiorą kilka najważniejszych elementów, dwa-trzy tematy i spróbują je uporządkować.

Czy Pana zdaniem powinniśmy oczekiwać od polityków charyzmy i zdolności przywódczych, weryfikować je już na początku ich kariery?

Chodzić tak, jak Wałęsa: na luzaka, dyskutować z ludźmi, w „epoce słowa”.

Coraz więcej grup społecznych jest niezadowolonych z rządu. Czy jeżeli opozycja nie wygra jesiennych wyborów, to czy PiS doprowadzi do społecznych niepokojów, może nawet rozruchów?

Niech pani przypomni sobie, co mówiłem od samego początku: obawiam się, że to prędzej czy później doprowadzi do jakiejś wojny domowej. Na ile brutalnej, na ile krwawej, tego nie wiem, ale jeśli nie weźmiemy się do roboty w epoce słowa, jeśli nie wydyskutujemy rozwiązań i nie prze-

konamy ludzi do nich, to wtedy zapłacimy słoną cenę. Dla mnie, dla rewolucjonisty, ważne jest pytanie: czy wystarczy już naszych doświadczeń, czy jeszcze musimy sobie nabić guzów, upuścić krwi, by wejść na właściwą drogę, która od dawna jest określona.

Panie Prezydencie, jednym z pytań maturalnych w tym roku było „Czym dla człowieka może być wolność” na podstawie III części „Dziadów”. Czym dla Pana jest wolność?

Wolność... Demokracja składa się z trzech elementów. Lech Wałęsa widząc, że nie wiemy, co to znaczy demokracja i wolność, wymyślił prosty wzór. Pierwszy element – wszelkie prawa, które pozwalają nam być wolnymi albo nie, drugie 30 proc. – społeczeństwo przyjmuje te prawa i jakoś zgodnie z możliwościami prawnymi się urządza i ostatnie 30 proc. to jest grubość książeczki czekowej w skali masowej. Bogactwo społeczne. Kiedy społeczeństwo jest biedne, boi się o swoje miejsce pracy, to nie będzie walczyć o wolność.

Spółeczeństwo jest rozwarstwione, ale raczej nie jest biedne. Czy ten wzór przydaje się w takiej sytuacji?

Po co mi ten wzór był potrzebny? Po pierwsze, żeby się orientować, czy tam jest gdzieś wolność, a po drugie – jeśli chcę poprawiać wolność i demokrację, muszę wiedzieć, od czego mam zacząć. Czy złe jest prawo, czy ludzie nie potrafią go zaakceptować, czy tak są biedni, że nic nie wywalczą, dopóki nie podniesie się im stopa życiowa, gwarancja pracy. Tak rozumiem wolność i demokrację.

Z perspektywy swojego życia i działalności potrafi Pan patrzeć na nasze bieżące życie społeczne i polityczne z odpowiedniego dystansu. Co by Pan doradził dzisiejszym politykom?

Już mówiłem, że prawie zawsze chodziło o to, żeby umieć czytać wyzwania czasów. Czytać, jakie mamy szanse, jakie jednostka i społeczeństwo ma szanse na karierę, jakie są niebezpieczeństwa. Często źle odczytywaliśmy, nie przygotowali-

śmy się właściwie na wojnę, chociaż wojny wybuchały... Bywało też odwrotnie. Nauczmy się czytać wyzwania. A co dziś one mówią? Macie technologię, macie produkcję – to było dobre na rower czy koniki, kiedy państwa miały granice. Ale teraz, jak macie taką przestarzałą technologię, to musicie powiększyć struktury. Nie ma pytania, czy powiększać, tylko pytanie, jak.

Wesliśmy do Unii Europejskiej z całym bagażem naszej historii i mizernym potencjałem. Jak wykorzystać szanse, nie rezygnując z aspiracji?

To bardzo trudne, przeszkadza nam przeszłość, bo inaczej byliśmy ustawieni. Inne „religie” wyznawaliśmy, więc teraz... Każde państwo ma inną tradycję i chodzi o to, by uzgodnić wspólny fundament. Żeby ten mianownik był dla całej Europy podobny. Czy nam to się uda? Wielu wątpi... Jeszcze dzisiaj ktoś zgłasza na Śląsku, że nie jest ani Polakiem, ani Niemcem. Jeszcze nie przyjmuje rozwiązań, które funkcjonują tu już dwa tysiące lat. Podobnie w Hiszpanii, w kraju Basków się biją. W Belgii. Nie akceptują czegoś, co zostało dawno temu ustalone. Ze względu na rozwój trzeba było przestrzeń państwa, wspólnoty powiększyć, bo mieli rowerek, a rower się już nie mieścił w tej osadzie – trzeba było dalej jechać, więc stworzono państwa, kraje.

Czy jest Pan za zbliżeniem państw unijnych, czy przeciwnie – za luźnym współistnieniem?

Skoro mamy taką technologię, musimy stworzyć Unię i kontynent europejski prawie jako jedno państwo. Patrząc na stare wzory. Oczywiście, nie wszystko. Jak nam coś nie pasuje, musimy powołać zespół pieśni i tańca – to są rzeczy, które się nam podobały, ale się nie nadają na te czasy. Zrobimy takie ZOO – punkty pomagania, bo chcemy to utrzymać... Jakie kwestie trzeba do ZOO oddać, do podtrzymania i zorganizowania, bo szkoda, żebyśmy je zgubili. Nie wszystko się utrzyma, ze względu na rozwój parę gatunków fauny i flory codziennie pada. Pod wpływem naszej ingerencji, rozbudowy – wiele rzeczy upada. Zwierząt, ro-

ślin, i podobnie z innymi rzeczami, które posiadaliśmy do tej pory w Polsce. Parę rzeczy nam upadnie. Które warto ratować, a które nie?

Mam nadzieję, że na jesieni zameldujemy wykonanie zadania.

Politycznego? Nie, to inaczej postawmy sprawę. Czy jesteśmy przygotowani na to, by teraz lepiej wykonać zadanie niż PiS-owcy? Nie, nie wiecie o fundamencie, nie wiecie o ekonomii. Nie wiecie o strajkowaniu. Muszę to powiedzieć: otóż, ich diagnoza i podnoszenie problemów są właściwe. I Trump ma rację, i Kaczyński ma rację, tylko że źle leczą, źle rozwiązują te problemy, które napotykają.

W takim razie, aby zagwarantować pomysłność społeczną, należy ludziom proponować inne rozwiązania, ale przejmując diagnozy społeczne obecnie rządzących?

Oni źle je leczą. Pozbierajmy więc ich diagnozy, które są dobre, przyjmijmy je do siebie jako opozycja, ale leczmy lepiej. I wtedy warto będzie ich przewracać. Teraz wejdziemy na ich tory i myśli pani, że poprawimy prawo? Guzik! Bo to jest dobre do rządzenia i będziemy bardzo wolno poprawiać... Dlatego nie chciałbym mieć kłopotów z następnymi, bo mogą być jeszcze większe niż z tymi. Chciałbym najpierw wiedzieć, jaki jest plan, co zrobimy?

Wolna Polska na przykład. Daliśmy narodowi prawo do referendum. Jakiś mądrała dopisał: tak, naród ma prawo do referendum, ale Senat musi się na to zgodzić! Dziękuję! Nie przewidzieliśmy, że wybory nie upoważniają do każdego działania, że nie pozwalają budować jakiejś drugiej armii... Nie pozwalają szkół rozwalać, czy trójpodziału władzy... Trzeba to było zapisać w Konstytucji! Nie zapisaliśmy tego i to są niedoróbki... Aby nie było więcej niedoróbek, wyłapmy teraz to wszystko i poprawmy. I wtedy możemy startować i rozwalać ten układ. ■

.....
Wywiad został przeprowadzony w Gdańsku, w dniu 13 maja 2019 roku.

SMUTASY NICZEGO NIE WYGRAJĄ

Święto 4 czerwca stanowi klamrę naszej najnowszej historii. Ktoś napisał nie bez racji: „wróciliśmy do punktu wyjścia”. Wtedy wyszliśmy triumfalnie z opresji, teraz do niej wróciliśmy i tkwimy ponownie.

Patronem święta jest zamordowany na początku roku prezydent Gdańska, Paweł Adamowicz.

Przemysław Wiszniewski



fot. Piotr Olczak

Uczestniczyliśmy w Gdańsku w obchodach 30-lecia częściowo wolnych wyborów, które ostatecznie doprowadziły do upadku komuny w Polsce. Uroczystości trwały w Gdańsku cały weekend, kulminacja przypadła na 4 czerwca. Wiemy, że rządzący poczynili wiele starań, ażeby przysłonić tę datę i to nasze święto swoim przekazem. Morawiecki przykładowo fetował rocznicę pielgrzymki papieskiej, choć papież akurat wtedy do Gdańska nie dotarł. Na ten sam

dzień zaplanowano również „rekonstrukcję rządu”, aby dotrwać do jesieni.

Najistotniejszym przesłaniem obchodów jest deklaracja samorządowców dotycząca wsparcia tej wielkiej batalii, która nas czeka w najbliższych miesiącach, a która zakończy się wraz z jesiennymi wyborami. Wprawdzie wspieranie dążeń prodemokratycznych i wolnościowych w skali ogólnokrajowej nie należy do obowiązków statutowych władz samorządowych, ale

sytuacja jest szczególna. Wymaga niestandardowych starań i wielkiej pracy.

Dlatego powstała Gdańska Deklaracja Wolności i Solidarności, którą nam wzruszająco odczytała Krystyna Janda, uhonorowana niedawno w Krakowie medalem „Za mądrość obywatelską”. Co się dzieło w wielkim skrócie?

Złożyliśmy wieniec pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców. Wieniec złożyli też

prezydent Lech Wałęsa (wraz z synem) oraz delegacja Koalicji, przedstawiciele Platformy i innych ugrupowań opozycyjnych. Może warto napomknąć, że dookoła pomnika Kornel Morawiecki z Solidarności Walczącej rozstawił oburzającą w swojej wymowie wystaw, z napisami, które następnie zerwano. Wywołało to nerwowość pana Guzikiewicza, szefa regionalnej Solidarności.

W audytorium Europejskiego Centrum Solidarności przemawiali prezydenci Wałęsa, Komorowski i Kwaśniewski, a potem wydarzenia wokół 4 czerwca wspominali dysydenci: Ludwika i Henryk Wujcowie, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis, Małgorzata Niezabitowska, Grażyna Staniszevska, Zbigniew Janas. Ludwika Wujec wspominała ojców założycieli III RP: Ta-

deusza Mazowieckiego, Bronisława Gremka, Jacka Kuronia, Władysława Bartoszewskiego, Karola Modzelewskiego...

Zofia Romaszewska odczytała list od swojego pryncypała, Andrzeja Dudy. Można było domniemywać, że tak sympatyczny list mógł wyjść jedynie spod pióra Zofii Romaszewskiej... Na pewno prezydent się pod nim podpisał.

Poza prezydentem Lechem Wałęsą drugim mówcą, owacyjnie witany przez tysiące mieszkańców Gdańska i uczestników z innych miast był, oczywiście, Donald Tusk. Na Długim Targu apelował o wiele starań i słusznie doradzał, ale na mnie największe wrażenie zrobił jego postulat, byśmy byli sprytni. Nie tylko solidarni, zdeterminowani, ale przebiegli.

Jak niegdyś w walce z komuną, tak teraz w walce z Kaczyńskim musimy się wykazać sprytem. Inaczej się nie da. No, i głośno się wzajemnie nie krytykować w obrębie naszego obozu, bo to tylko cieszy pana Kaczyńskiego i jego funkcjonariuszy. Szczegółowe relacje pojawiły się w naszej prasie, transmisje w niezależnej telewizji. Podobno telewizja publiczna wzbijała się na szczyty propagandowych kłamstw i oszczerstw.

To święto pokrzepiło trochę naszą znacznie nadwątloną wiarę w zwycięstwo. Właściwie w nasze serca nadzieję, że być może rok obecny jest ostatnim rokiem triumfalnego pochodu politycznych wandalów. Bądźmy dobrej myśli, bo z pragnienia rodzi się idea, a słowo ciałem się staje. Mamy być radosni i uśmiechnięci, bo zdaniem Donalda Tuska „smutasy niczego nie wygrywają”. ■



TEMAT MIESIĄCA

ZAINWESTOWAŁAM W SWOJE ARTYSTYCZNE ZDROWIE PSYCHICZNE

o radości z własnego teatru, rodzinnych korzeniach,
politycznym zaangażowaniu i ogłoszeniu
końca komunizmu

z Joanną Szczepkowską rozmawia Przemysław Wiszniewski

Powołała pani do życia autor-
ski teatr pod nazwą „Teatr na
Dole”. Miała pani wątpliwości
związane z ryzykiem, ale wy-
grało poczucie wolności i niezależności,
że jednak warto mieć własną scenę?

Grając od wielu lat w różnych teatrach
zauważyłam, że w jakimś sensie wszystko
się we mnie buntuje. Najwyraźniej mam
naturę twórcy, a nie odtwórcy. Poczucie
podporządkowywania się nie do końca
moim gustom czy ideom artystycznym
z biegiem lat paradoksalnie nie tonowało
się, a wyostrzało. Męczyłam się jako oso-
ba komukolwiek podległa. W rezultacie
odeszłam z ostatniego teatru, Teatru Stu-
dio i przez dwa lata byłam bezetatowa.
Wiele osób pytało „gdzie panią można
zobaczyć?” Musiałam odpowiadać, że ni-
gdzie i zdałam sobie sprawę, że mam kilka
swoich autorskich sztuk, które są dobrze
przyjmowane poza Warszawą, a tutaj,
w moim mieście, nie mam gdzie tego
grać. I zwyciężyła desperacja. Zaczęłam
szukać w Internecie salek do wynajęcia.

**To kosztowne przedsięwzięcie,
własny teatr?**

Nie ukrywam, że wzięłam ogromny kre-
dyt i w jakimś sensie zainwestowałam
nie tyle we wzbogacenie się, ile w swoje
artystyczne zdrowie psychiczne. I rzeczy-
wiście, w każdą środę, kiedy mogę tam
na tej maleńkiej „salce dla mrówek” – jak
ja to nazywam – grać i robić to, co chcę,
jestem szczęśliwa.

**Za mojej młodości w PRL-u, kiedy chłone-
liśmy teatr, jednocześnie wyczekiwaliśmy
ze sceny publicystyki, pragnęliśmy aluzji
politycznych, aktor był jednocześnie au-
torytetem politycznym, wpierał nas jako
publiczność, podtrzymywał na duchu...**

Teraz też mamy wręcz wysyp przedsta-
wień bardzo aktywnych politycznie czy
społecznie. To jest teatr bardzo w tej
chwili zaangażowany. Są, oczywiście, róż-
ne przedstawienia, różne teatry, ale nie
możemy narzekać, że tych teatrów zaan-
gażowanych nie ma.

**Dlaczego u pani w teatrze jest akurat
teraz „Sokrates”?**

Proszę przyjść i obejrzeć, będzie miał
pan odpowiedź. Mój spektakl jest bardzo
współczesny i bardzo politycznie zaangażowany.
Sokrates dzisiejszy zadaje trud-
ne pytania dotyczące obecnej sytuacji.
O tym jest też ten spektakl, że wbrew
legendom to nie był żaden dostojny
mędrzec, tylko natręt uliczny, jak o nim
opowiadałam w tym spektaklu. Czepliwy,
wpędzający przechodniów w logiczne
pułapki, uciążliwy dla miasta. Dyskutowałam
na temat demokracji, którą kochał, ale
miał szereg wątpliwości. Przepraszam,
że się tak porównuję, ale trochę się tutaj
z nim utożsamiam, bo też mi się zdarzy-
ło w swojej publicystyce zadawać bardzo
niewygodne pytania.

**Wspomniała pani, że ludzie pytali, gdzie
panią można zobaczyć ...**

**Ja z kolei panią co i rusz widuję na róż-
nych manifestacjach...**

No chyba jednak nie po to tam ludzie
przychodzą, żeby mnie zobaczyć, ale tak.

**Pani rodzina ma wielorakie korzenie:
niemieckie, polskie, żydowskie, ukra-
ińskie. Obserwujemy w Polsce wzrost
nastrojów ksenofobicznych, nieprzyja-
znych wobec sąsiadów, wobec mniejszo-
ści. Czy nie ma pani dość, że w tę stronę
to wszystko skręciło?**

Ja te korzenie odkryłam dopiero kilka lat
temu, nie zostałam wychowana w tym
duchu. To wszystko było skrzętnie przede
mną ukrywane. I dopiero pisząc książkę
„Kto ty jesteś?”, swoją autobiografię, na-
tknęłam się na historię rodziny. Pracowa-
łam nad tym pięć lat i dotarłam do bardzo
dawnych historii, od strony polskiej aż do
bitwy pod Grunwaldem, a od strony mat-
ki z kolei do tej ukrywanej przede mną
wielonarodowości.

**I jest pani łatwiej czy trudniej postrzegać
tę skrzętną rzeczywistość dookoła?**

To jest pytanie o tyle płaszczyzn... ale gdy-
bym musiała odpowiedzieć, to w jakimś
sensie trudniej, lecz ciekawiej. Wielu
rzeczy dowiedziałam się o swojej rodzi-
nie, w jakich żyli traumach, przed jakimi
wyborami byli stawiani. I oczywiście, że

razem ze wzrostem nastrojów nacjona-
listycznych narastają różne pytania. Bar-
dzo chętnie opisałam, że jestem osobą
wielonarodowościową. Miałam poczucie,
że cały czas żyłam ze świadomością, że je-
stem... to nie był ani powód do dumy, ani
do wstydu, ale że jestem po prostu taką
Polką od Mieszka. Nie miałam pojęcia
o przeszłości swojej rodziny. Myślę, że ta-
kich osób w Polsce jest bardzo dużo...

Nieuświadomionych...?

Jak nieuchronnie, w związku z naszą hi-
storią, prawdopodobnie wywodzą się
z rodzin o mieszanych korzeniach. Myślę,
że dotyczy to też wielu narodowców.

**Tak, słyszeliśmy na przykład o polityku
węgierskim z faszystującą skrajną pra-
wicą, ultranacjonalistycznym, który od-
krył swoje żydowskie korzenie...**

Muszę powiedzieć, że na początku
z ogromnym entuzjazmem to odkrywa-
łam i wielokrotnie spotykałam się z py-
taniem: „a nie boi się pani, że to odkry-
wa?” Czego ja się mam bać, myślałam,
ale dopiero, kiedy zdałam sobie sprawę,
że to się stało publiczne... Ktoś umieścił
w moim biogramie na Wikipedii drzewo
genealogiczne, chociaż nigdy nie było ta-
kiego obyczaju. Pojawiają się różne hej-
ty, ale tego nie zauważałam. Teraz, kiedy
to narasta... nie mówię, że żyję w jakimś
strachu, ale... Jakoś wisi pytanie, czy wo-
bec takich nastrojów nie spotkają mnie
jakieś konsekwencje... Staram się tak nie
myśleć, bo można zwariować.

**Mówi się od kilku lat, że jesteśmy spo-
łeczeństwem podzielonym, ale czytałam
szokującą statystykę, że więcej języka
nienawiści jest po naszej stronie...**

Nie wiem, czy więcej, czy mniej, nato-
miast jest zaskakująco tego dużo, choć
nie wiem, czy nienawiści... Raczej takiej
wyższościowej kpiny. Z jednej strony ro-
zumiem, że się bronimy takim właśnie
inteligentnym żartem, bo co robić? Ale
z drugiej strony uważam, że to jest nie-
skuteczne. Na swoim Fejsbuku od czasu
do czasu piszę: „Kochani wyborcy PiS-u!
Czy nie widzicie, że...”. Nie ma to charak-
teru pogardliwego. Teraz już trochę ▶

TEMAT MIESIĄCA

► zrezygnowałam, bo dużo pojawiało się indoktrynacji, ale przez długi czas dyskutowałam z tymi ludźmi. Z wyborcami, oczywiście.

Bo wyborcy to jednak nie władza?

Tak, i to trzeba wyraźnie rozgraniczyć. Uważam, że to bardzo ważne, by nasza strona pokazała klasę. Żeby oni to zobaczyli. A w momencie, kiedy się nawzajem wyzywamy i robimy tak, jak pani Pawłowicz...

Wchodzimy w ich buty i jest jatka, ma-giel...

Tak! Bo wtedy nie ma tej różnicy, którą się pozornie obiecuje, że będziemy w innym świecie, bardzo europejskim, a tymczasem oferujemy bluzgi. To jest błąd. Trzeba się tego wystrzegać.

Przy okazji każdego wywiadu pada to pytanie, chodzi o występ telewizyjny. Stała się pani ikoną upadku komunizmu, bo pani obwieściła ten upadek w telewizji, w sposób szczególny. Jak to się stało? To nie było zaaranżowane?

Nie, skąd! Zadzwoiła do mnie dziennikarka z „Dziennika Telewizyjnego”. To było 28 października, czyli kilka miesięcy po wyborach... Przed 4 czerwca prowadziłam wiele kampanii wyborczych – Jacka Kuronia, Zofii Kuratowskiej, Aleksandra Halla, Adama Michnika, słowem wielu, z którymi jeździłam po Polsce. Byłam bardzo zaangażowana.

Z czego to wynikało?

Bo byłam bardzo zaangażowana w konspirację. U mnie w domu był punkt kolportażu, odbywały się spotkania konspiracyjne, m.in. pisma „Krytyka”. Prowadziłam też pismo teatralne „Okno”, więc siłą rzeczy, idąc do studia telewizyjnego byłam emocjonalnie silnie związana z opozycją. I widziałam, że przez te kilka miesięcy od wyborów 4 czerwca nic się nie zmieniło w nastrojach Polaków, tak jakbyśmy w ogóle tego nie zauważyli... W Pradze czeskiej na Placu Wacława strzelały szampany, nie mówiąc o tym, co się działo po zburzeniu

murów berlińskiego... Natomiast myśmy sobie takiej cezury nie dali, nie świętowaliśmy. Miałam poczucie, że to niedobrze, że w tej ponurej rzeczywistości nie zafundowaliśmy sobie takiego odbicia. Dziennikarka zaproponowała mi ten wywiad. Najpierw odmówiłam, bo stwierdziłam, że...

Nie pójdę do reżimowej telewizji?

Tak, a potem zaczęłam sobie wyobrażać, co bym miała ewentualnie mówić, gdybym jednak się zgodziła i wymyśliłam sobie takie zdanie [„*Proszę Państwa! 4 czerwca skończył się w Polsce komunizm!*”] nie przeczuwając, że ona jeszcze raz do mnie zadzwoni. Zadzwoiła prosząc, żebym jednak mimo wszystko się zgodziła. Uległam i tak nosiłam w sobie to zdanie w tajemnicy przez jakiś czas... I stało się...

Teraz ta telewizja znowu nam troszkę wróciła do czasów propagandy Urbana. Ale wtedy zapraszając panią chcieli może ocieplić wizerunek, zmienić kurs, uwiarygodnić się?

Ta historia niesie za sobą pewne konsekwencje, które nie są proste, dlatego że... ja to powiedziałam najszczerzej i najprościej, jak umiałam. Bez żadnych pozaobywatelskich powodów. Nie chciałam na siebie zwrócić uwagi, tymczasem jak pan sięgnie po książkę Normana Daviesa opisującą minuta po minucie, co się wydarzyło w 1989 roku, to w pierwszym wydaniu jest napisane tak: „pewna aktorka odczytała w telewizji odezwę podyktowaną przez opozycję”. Nie jest możliwe, żeby autor tego nie widział, bo jest badaczem. Interweniowałam w wydawnictwie „Znak” i w kolejnym wydaniu w ogóle usunięto ten fragment. Spytałam go o to, ale nie chciał odpowiedzieć, a jego żona powiedziała: „my wiemy, że panią to boli...”.

Ale pytanie pozostaje, dlaczego usunięto?

Tak i takich zdarzeń, także sytuacji towarzyskich w stosunku do tego prostego i czystego zdania wypowiedzianego przeze mnie jest bardzo wiele. I to świadczy

o dużym poplątaniu tych wszystkich środowisk opozycyjnych.

Do jakich nurtów politycznych jest pani najbliższej? Czy jest pani liberałką, czy konserwatystką? Lewicową, centrową, czy pravicową?

Powiedziałabym, że jestem czujną liberałką. Chyba najbliższe są mi te poglądy, niemniej widzę bardzo dużo błędów. Tak naprawdę liberalizm jest bezkrytyczny. Kiedy się go krytykuje, reaguje na to, jak na napaść na całość... Przykładowo w konwencji antyprzemocowej [Rady Europy] jest zapis o płci kulturowej [„*płeć oznacza społecznie skonstruowane role, zachowania, działania i cechy, które dane społeczeństwo uznaje za właściwe dla kobiet i mężczyzn*” - *przyp. red.*], któremu jestem przeciwna. Uważam, że przemoc to przemoc. Nie ma czegoś takiego jak przemoc większa bądź mniejsza i zwracanie szczególnej uwagi na jakąś grupę uważam za niepotrzebne. Można sobie wyobrazić równie dobrze przemoc córki nad matką i nie powinno się według mnie wyróżniać żadnej grupy osób, które wymagają podkreślenia jako ofiary przemocy. Wypowiadając się w ten sposób, stykałam się z odpowiedzią liberałów, że wobec tego jestem za przemocą.

Może to wyjątek?

Prezydent Trzaskowski podpisał Deklarację LGBT. Jest w niej punkt, że społeczność LGBT jest najbardziej twórcza ze wszystkich grup [„*Społeczność LGBT+ wyróżnia się kreatywnością, twórczą energią i pasją do odważnego kształtowania kultury*” - *przyp. red.*]. Jak można zapisać w dokumencie prawnym, że jakaś grupa jest bardziej twórcza od innych?! Gdy się na ten temat wypowiadam, słyszę, że mam obsesję homofobiczną. I takie sprawy są bardzo w moim przekonaniu niebezpieczne.

Na spotkaniu inspirowanym książką „Psychologia Okrągłego Stołu” Adam Michnik powiedział, że gdy chce sobie poprawić humor, myśli o Czarnych Protestach kobiet jako sile sprawczej i szansie na modernizację, a jeśli ma zły nastrój, to myśli o politycznej roli Kościoła.



fot. Piotr Olczak

Siła kobiet jest niewątpliwie ogromna, aczkolwiek ja z tym bardzo uważam. W ogóle nie patrzę na społeczeństwo jako na grupy. Uważam, że składa się z jednostek. Zresztą kobiety są po obu stronach, choćby w kwestii aborcji. Natomiast Kościół jest w momencie mocnego przesilenia i mam nadzieję, że oczyszczenia. Bo mam poczucie, że tego zaufania, przynajmniej na poziomie biskupów, już nie da się odzyskać. I że to dobrze. Przez wiele lat Kościół pełnił różne role. Był substytutem myślenia opozycyjnego... Nawet niewierzący Ignęli do tej instytucji... A jak Wojtyła został papieżem, w Kościele upatrywano nadziei na wolność. Były to kolejne etapy, ale tak naprawdę przez cały czas wypieraliśmy wiadomości o zepsuciu niektórych hierarchów i nie tylko ich... To się gdzieś widziało: alkoholizm wśród księży i mnóstwo innych przyswar. Dzisiaj już się nie da tego wyprzeć...

Kto jest dla pani największym autorytetem twórczym, artystycznym?

Pochodzę z bardzo artystycznej rodziny. Mój ojciec był aktorem, babka od strony

matki była bardzo zaangażowana teatralnie, miała duże aktorskie ambicje... Mój dziadek, Jan Parandowski, był pisarzem. Być może poszłam w ślady ojca, ale chyba największy wpływ wywarła na mnie Halina Mikołajewska, z którą się zetknęłam podczas teatralnego debiutu. To był okres, kiedy tworzył się Komitet Obrony Robotników i ona była w to zaangażowana. Zetknęłam się z wielką aktorką, która nie była skupiona na sobie, lecz na sprawach społecznych. Jako dziecko nie miałam takich doświadczeń, bo koledzy ojca byli ludźmi, którzy głównie opowiadali o sobie jakieś anegdoty. Byli skupieni na sztuce. Tymczasem nagle zetknęłam się z osobą o znacznie szerszych horyzontach, czytając, szalenie zaangażowaną w to, co się dzieje w kraju. Dzięki niej zaczęłam pracę w swoim zawodzie od świadomości, że nie ja jestem najważniejsza, że znacznie ważniejszy jest mój stosunek do świata.

Niezależnie od analizy wyników wyborów, czy wyjdziemy na prostą i skończy się ta nasza narodowa opresja? Od czego

to zależy, by ludzie sobie uświadomili, że jest coś ważniejszego niż pieniądze?

Bardzo wiele mogą zrobić młodzi ludzie, którzy zdadzą sobie sprawę, że żyjemy w czasach ogromnych globalnych zagrożeń. Powinniśmy się zjednoczyć wobec tych wszystkich spraw, bo nasze skądinąd ważne problemy są niczym w stosunku do tego, czym jest sprawa klimatu, obumierającej Ziemi, ogromnego przyrostu ludności w Afryce... To wszystko tak czy inaczej rzutuje na nasze życie. Świat będzie musiał te problemy rozwiązywać.

Ważne, żebyśmy jako społeczeństwo potrafili się zjednoczyć ponad podziałami. Nie wiem, do jakiego stopnia to jest możliwe, ale musimy sobie zdać sprawę z hierarchii zagrożeń i wyzwań. Należy też mieć nadzieję, że Polska nie stanie się państwem policyjnym i każdy z nas nie będzie się czuł zagrożony jako jednostka. W wypadku zwycięstwa nie-PiS-u państwo policyjne nam nie grozi, ale jakaś ostra ideologia grozić może zawsze. ■

DROGA DO WOLNOŚCI

Polska pokojowa droga do wolności stała się wzorem dla świata. O tym, że po naszym 4 czerwca 1989 r. upadł berliński mur i w nasze ślady szły kolejne kraje bloku wschodniego, pamiętamy znakomicie. O tym, że polskie doświadczenia doceniono na drugim krańcu ziemi, w Południowej Afryce, już niekoniecznie.

Maria Lewandowska



fot. pixabay.com

Tymczasem w 1992 r. południowoafrykański rząd zaprosił właśnie Polaków, by podzielili się doświadczeniami naszej pokojowej rewolucji. Zarówno działacze opozycji niepodległościowej działających w Komitecie Obywatelskim – Zofię Kuratowską, Andrzeja Celińskiego i Krzysztofa Pawłow-

skiego, jak lidera środowisk oddających władzę Aleksandra Kwaśniewskiego. Do RPA przedstawiciele obu środowisk zostali zaproszeni osobno, nic zresztą wzajemnie o swoich zaproszeniach nie wiedząc.

Początek lat 90. XX w. był w RPA gorącym czasem. Od kilku lat państwo przeżywało

kryzys gospodarczy, spowodowany m.in. międzynarodowymi sankcjami wobec polityki apartheidu. Wprowadzane od końca lat 40. prawo teoretycznie służyć miało rozdzieleniu ras i umożliwieniu każdej osobnego harmonijnego rozwoju. Faktycznie apartheid stał się polityką dyskryminacji rasowej. Biali, stanowiący za-

ledwie kilkanaście procent mieszkańców Republiki Południowej Afryki, mieli wielkie przywileje. Pozostali byli przez prawo dzieleni i hierarchizowani.

Sprzeciw okupiony krwią

W jednej z sal Muzeum Apartheidu 131 stryczków wiszących pod sufitem symbolizuje 131 wykonanych wyroków śmierci za nieprzestrzeganie praw apartheidu i walkę z nimi. A ta trwała od samego początku segregacji. W 1955 r. w Soweto (wówczas prawie półmilionowym townshipie na południowy zachód od Johannesburga) odbył się Kongres Wolności zorganizowany przez wszystkie ugrupowania działające na rzecz zniesienia dyskryminacji rasowej. Wzięło w nim udział 2884 delegatów i ponad 7 tys. obserwatorów.

Kongres przyjął Deklarację Wolności, proklamującą równość bez względu na kolor skóry, przestrzeganie praw człowieka i wolne wybory, w których wyłaniane będą władze państwowe. Jednak na jej realizację mieszkańcy RPA czekali pół wieku. Były to lata znaczone krwią. W marcu 1960 r. doszło do masakry w Sharpeville, w której od policyjnych kul zginęło 67 demonstrantów protestujących przeciwko wprowadzeniu przepustek pozwalających na poruszanie się po kraju. Później był krwawo stłumiony strajk szkolny w Soweto, w którym dzieci protestowały przeciwko obowiązkowej nauce języka burskiego i wiele innych „incydentów”. Ci, którzy walczyli z apartheidem, trafiali do najcięższych więzień.

Nelson Mandela – jeden z sygnatariuszy Deklaracji Wolności – do więzienia trafił na 27 lat, z czego 18 spędził w tym najcięższym w RPA, na wyspie Robben nieopodal Kapsztadu. Aresztowanie Mandeli w 1962 r. ściągnęło na RPA sankcje polityczne i gospodarcze ONZ.

Polskie ślady

Musiało jednak minąć jeszcze 30 lat, nim świetnie rozwijająca się gospodarka Południowej Afryki – oparta na złocie i diamentach, ale i na myśli technicznej – zaczęła niebezpiecznie trzeszczeć w szwach, a to pociągnęło za sobą zmiany polityczne.

Partia Narodowa, która od lat 40. rządziła RPA, trzymała się świetnie, ale w latach 80. rząd prezydenta Pietera Bothy zgodził się na mieszane małżeństwa i nieco rozluźnił drakońskie przepisy apartheidu. Nelson Mandela z wyspy Robben został przeniesiony do więzienia Pollsmoor na przedmieściach Kapsztadu. Część członków partii Narodowej zdawała sobie sprawę, że wcześniej czy później musi dojść do wyborczej konfrontacji. A ta zdeterminowana była demografią. Dlatego w latach 80. Południowa Afryka szeroko otworzyła swoje granice dla białych imigrantów, m.in. Polaków.

– W obozie dla uchodźców w Wiedniu RPA miała swoich przedstawicieli, którzy przekonywali nas – uciekinierów z komunistycznej Polski, że warto osiedlić się w Południowej Afryce. Miałem do wyboru albo długie oczekiwanie na to, czy będę mógł zostać w Austrii, co było mało prawdopodobne, podobnie jak wyjazd do Niemiec czy Szwecji, na co liczyłem, albo szybką przeprowadzkę do RPA, na bardzo korzystnych warunkach, bo miałem zagwarantowaną dobrą pracę i mieszkanie – opowiada Zbyszek, który do dziś mieszka pod Johannesburgiem. Takich jak on były tysiące.

Wywodzący się ze skrajnie nacjonalistycznego nurtu Botha zrezygnował z urzędu. Jednym z powodów był udar. Jego miejsce zajął znacznie bardziej liberalny Frederik de Klerk. 2 lutego 1990 r. wygłosił wielkie przemówienie o przełomie w Południowej Afryce i zdecydował się wypuścić z więzienia Nelsona Mandelę. W marcu 1992 r. rozpisał referendum, w którym zdecydowana większość obywateli RPA opowiedziała się za przeprowadzeniem wolnych i równych wyborów z udziałem wszystkich mieszkańców kraju.

– Grupa biznesmenów postanowiła wesprzeć proces demokratycznych przemian, nazwaliśmy to operacją Jamestown. Prowadziła ją Terry Rosenberg. Ja byłem jednym z koordynatorów – wspomina Andrzej Kiepiela, polski konsul honorowy w Durbanie. W 1990 r. zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne między Polską i RPA.

Misja pojednanie

– Na jednym ze spotkań w przedstawicielstwie RPA w Warszawie zostaliśmy poproszeni o pomoc. Jej cel został jasno sprecyzowany. Poinformowano nas, że RPA zbliża się do likwidacji apartheidu i ogromnym wyzwaniem będzie wprowadzenie dotychczas dyskryminowanej ludności czarnej i kolorowej do państwa tworzonego przez białą społeczność. Padło zdanie, że to tak jak u nas w Polsce – wspomina Andrzej Celiński. Trójka niepodległościowych działaczy została zaproszona do RPA na trzy tygodnie.

– Już trzeciego dnia zorientowałem się, że na niewiele możemy się przydać, bo rząd RPA obrał rzeczywiście trudny cel, ale też rozważnie i w przemyślany sposób dobiera środki do jego realizacji. Byli w tym o wiele klas lepsi niż my w latach 80. – mówi Andrzej Celiński. Wspomina, że takim przełomowym momentem była wizyta w technikum w niewielkim miasteczku. – Miałem dobre porównanie, bo syn moich przyjaciół także chodził właśnie do technikum w małym miasteczku. Różnica jednak była taka, że w jego szkole bardzo wąskiej specjalizacji uczyło się 1500 uczniów, którzy w ciągu pięciu lat nauki nie mieli pojęcia, czy i gdzie znajdą zatrudnienie. W południowej Afryce w technikum było 320 uczniów. Mieli 24 różne kierunki kształcenia. Każdy przed rozpoczęciem nauki odbywał rozmowę o tym, co chciałby robić po szkole, każdy uczeń miał przypisanego mentora – przyszłego pracodawcę, z którym przez całe cztery lata nauki utrzymywał kontakt i u którego odbywał praktyki – opowiada Andrzej Celiński. – Czułem, że to my musimy się od nich sporo nauczyć – dodaje.

W 1994 r. w RPA odbyły się pierwsze wolne wybory. Bezapelacyjnie wygrał je prowadzony przez Nelsona Mandelę Afrykański Kongres Narodowy. Rok wcześniej Frederik de Klerk i Nelson Mandela wspólnie otrzymali pokojową nagrodę Nobla. Odebrali ją dokładnie 10 lat po tym, jak pokojowego Nobla otrzymał Lech Wałęsa. Jednak polski i południowoafrykańscy nobliści nigdy się nie spotkali... ■

30 LAT KONKURENCJI WARTOŚCI

4 czerwca 1989 r. odbyły się pierwsze częściowo wolne wybory od czasów II wojny światowej. Okazały się wielkim zwycięstwem obozu „Solidarności”, wkrótce Tadeusz Mazowiecki został premierem, co było początkiem planu Balcerowicza i zmian w konstytucji. Dziś z ówczesnego etosu „Solidarności” zostało niewiele.

Michał Ramon Dworzyński



fot. Artur Klose, źródło: wikipedia.org

Po pokonaniu PZPR w 1989 r. w obozie „Solidarności” rozpoczęły się spory, jaki charakter ma przyjąć państwo polskie. Powstało wiele partii o różnych obliczach programowych, m.in. Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Porozumienie Centrum Jarosława Kaczyńskiego czy Kongres Liberalno-Demokratyczny. Najbardziej jednak obóz „Solidarności” poróżniły wybory prezydenckie w 1990 r. Wymienione partie poparły Lecha Wałęsę, a ludzie związani z rządem – Tadeusza Mazowieckiego. Wałęsa wygrał wybory, jednak wokół Tadeusza Mazowieckiego powstała Unia Demokratyczna.

Rok później odbyły się przyspieszone, już w pełni wolne, wybory parlamentarne. Najwięcej głosów, choć nie większość, uzyskała UD, ale drugie miejsce zajął powstały po rozpadzie PZPR Sojusz Lewicy Demokratycznej. Te wyniki pokazywały, że największa grupa wyborców chce kontynuacji polityki Mazowieckiego i Balcerowicza.

Misję utworzenia nowego rządu otrzymał Bronisław Geremek z UD. Jarosław Kaczyński przekonał jednak ZChN i PSL do poparcia Jana Olszewskiego na urząd premiera i tak powstał rząd mniejszościowy, który upadł po pół roku. Misję utworzenia nowego powierzono Waldemarowi Pawlakowi (PSL), który zrezygnował z niej po miesiącu. Wtedy rozpoczęto rozmowy o wielkiej koalicji solidarnościowej. Ostatecznie weszły do niej wszystkie partie tego obozu oprócz PC, już wtedy niechętnego Wałęsie. Na czele rządu stanęła Hanna Suchocka (UD).

W tym czasie zaczęło rosnąć niezadowolenie ludzi tracących na transformacji. Największe problemy dotyczyły wsi, gdzie panowało olbrzymie bezrobocie. W miastach szczególnie niezadowoleni byli pracownicy budżetówki, których zarobki pozostawały w tyle za sektorem prywatnym.

Wybory 1993 r. rozpisane po upadku rządu Hanny Suchockiej wygrało SLD, drugie było PSL. Z obozu solidarnościowego do sejmu weszły jedynie UD i Unia Pracy. Powrót do władzy postkomuniści zawdzięczali zagospodarowaniu elektoratu wykluczonych, a także kłótniom w obozie solidarnościowym. UD i KLD wyciągnęły z tego wnioski, tworząc Unię Wolności – partię liberalną, popierającą wartości transformacji.

W 1995 r. Lech Wałęsa przegrał wybory prezydenckie z Aleksandrem Kwaśniewskim. Udało mu się jednak uzyskać poparcie prawie całego obozu solidarnościowego, co wykorzystał Marian Krzaklewski, ówczesny szef „Solidarności”. Zauważył on, że etos związku ciągle dla wielu Polaków jest olbrzymią wartością i zaprosił do koalicji partie nieobecne w Sejmie, takie jak PC i ZChN. To było geneza Akcji Wyborczej Solidarność.

AWS wygrała wybory w 1997 r. i zawarła koalicję z Unią Wolności. Ten rząd, z Jerzym Buzkiem jako premierem, przeprowadził wielkie reformy edukacji, opieki zdrowotnej, administracji i systemu emerytalnego. Niestety, w tym czasie nawiedził nasz kraj potężny kryzys gospodarczy, bezrobocie sięgało 20 proc. To odbiło się na poparciu dla rządu i przyniosło drugą kadencję prezydencką Aleksandrowi Kwaśniewskiemu.

W 2001 r. ze środowisk AWS i UW powstały dwie partie, które chciały odciąć się od skompromitowanych elit solidarnościowych. Platformę Obywatelską założyli Andrzej Olechowski, Maciej Płażyński i Donald Tusk, Prawo i Sprawiedliwość stworzyli bracia Kaczyńscy. Wybory w 2001 r. wygrał SLD, jednak obydwie partie uzyskały bardzo wysoki wynik.

1 maja 2004 r. Polska wstąpiła do Unii Europejskiej. Z tą chwilą „Solidarność”, transformacja czy też PRL straciły wartość dla Polaków. Znaczenie zyskały wartości liberalne europejskie i konserwatywne katolickie. I wygląda na to, że to właśnie te dwa zestawy wartości są i pozostaną najważniejsze. ■

JAK PROTESTOWAĆ?

Od 2016 r. byliśmy świadkami protestów w obronie praw kobiet, konstytucji, obrony niezależności sądownictwa i praworządności, ale i protestów lekarzy, policjantów i nauczycieli. Przynosiły one zarówno ustępstwa władzy, jak i rozczarowanie protestujących. Gdzie tkwi klucz do sukcesu protestu?

Martin Groeger

Czarny Protest miał za zadanie pokazanie powszechnego sprzeciwu wobec zaostrzania i tak już restrykcyjnego prawa do aborcji. Wydaje się że spośród wszystkich akcji społecznych ta osiągnęła pełny sukces. Skala owego protestu niewątpliwie zaskoczyła rządzących, a także wprowadziła do polskiej polityki liberalne spojrzenie na prawa kobiet. Rządzący wycofali się z propozycji dalszego ograniczania prawa do aborcji.

Jednakże sukcesu Czarnego Protestu nie można oceniać bez odniesienia się do tego, z czego zrezygnowała partia rządząca. Ujawnił on bowiem, że osoby żądające jeszcze dalej idącego zakazu aborcji, choć głośne w mediach, nie są w stanie zmobilizować porównywalnych rzesz zwolenników. Czarny Protest ukazał w istocie, że są oni znacznie słabszą grupą interesu niż się wcześniej wydawało. Również kierownictwo PiS szybko przekonało się, że brnąc w tę uliczkę tracą więcej głosów niż zyskują ze strony ultrakonserwatywnego elektoratu. Trwałą pozostałością jest zaś przeniesienie kwestii prawa do aborcji ze skrajnego do głównego nurtu debaty politycznej w kraju.

Protesty w obronie Trybunału Konstytucyjnego i sądów, choć trwały bardzo długo, mogły jedynie opóźnić przejmowanie tych instytucji przez rządzącą większość, która rozpoczynając deptanie konstytucji i zasad parlamentaryzmu nie mogła się już z nich wycofać. Jednakże odniosły one pewien sukces – spowolniły zapędy do powiększania władzy o sądownictwo, być może ograniczyły też zakres ingerencji ustawodawcy w niezawisłość sędziowską.

Ponadto zapewniły samych polskich sędziów o tym, że ich sprzeciw wobec ręcznego sterowania sądownictwem przez Zbigniewa Ziobrę ma powszechne poparcie opozycyjnej części społeczeństwa. Niewątpliwie miały też wpływ na ocenę stanu praworządności w Polsce przez Komisję Europejską oraz decyzję, czy podjąć i kontynuować procedurę naruszenia praworządności wobec Polski.

Funkcjonariusze policji nie mają prawa do strajku. Jednakże wizja braku kordonów policji oddzielających Sejm od opozycyjnych demonstracji, jak również Warszawy nie chronionej przed słynącym z chuligańskich ekscesów Marszem Niepodległości 11 listopada sprawił, że rządzący zostali przyparci do muru. Związek zawodowy policjantów wywalczył w istocie wszystko, czego zażądał.



fol. Piotr Olczak

Nieco inaczej potoczył się protest lekarzy rezydentów. Ich akcja ujawniła jeden z systemowych problemów polskiej służby zdrowia, jakim jest niedobór kadr. Szybko bowiem okazało się, że praca młodych lekarzy w normalnym wymiarze godzin, czyli rezygnacja z dodatkowych dyżurów, oznacza konieczność zamknięcia oddziałów w wielu szpitalach.

Głównym postulatem lekarzy było zwiększenie nakładów na opiekę zdrowotną do 6,8 proc. PKB. I choć jest on w pełni zasadny – inne kraje Europy wydają na ten cel znacznie większy odsetek – to okazał się zbyt dla władzy kosztowny. Udało jej się uzyskać zgodę lekarzy na dochodzenie do tego celu przez tyle lat, że w istocie nic się do wyborów nie zmieni. W budżecie obciążonym programami socjalnymi na takie reformy po prostu nie było pieniędzy. Protest ten niestety jest niewykorzystanym zwycięstwem, bo choć doprowadzono do zmiany ministra zdrowia i zawarto pewne porozumienie, to lekarze wrócili do pracy po ok. 70 godzin tygodniowo, w zamian nie dostając niemal nic.

Widać zatem, że sukces protestów zależy nie tyle od determinacji uczestników, ale przede wszystkim od rachunku zysków i strat strony rządowej. To on decyduje o powodzeniu akcji protestacyjnych – zarówno branżowych, jak i społecznych.

STOŁY OBYWATELSKIE

Od ponad roku wśród opozycji ulicznej karierę robi mebel zwany „stołem” lub „stolikiem”. Pojawił się przed wyborami samorządowymi, a jego poszczególne modele brały nazwy od dzielnic Warszawy. Były Stoliki Praskie, Mokotowskie, Wawerskie czy Ursynowskie. Gdziekolwiek się pojawiły, nie pozostawiały przechodniów obojętnymi.

Anna Dołgolewska



Warszawski Stół Europejski, pl. Zamkowy, 18 05 2019, fot. Beata Chojnacka

Stół lub „Stolik” to wydarzenie zorganizowane przez grupę demokratycznej opozycji ulicznej, będące rodzajem kameralnego zgromadzenia publicznego o charakterze informacyjno-edukacyjnym. Prekursorem „Stolików” były PIKOD-y, czyli Punkty Informacyjne KOD. W miarę jak nasilała się dokonywana przez obecną władzę awanturnicza i cyniczna dewastacja Polski, stawało się jasne, że nie wystarczą tłumne marsze protestacyjne i manifestacje oburzenia. Niezbędne stało się wyjście na ulicę z bieżącą informacją i reakcją na to, co z naszym krajem i fundamentami jego demokratycznego ustroju robi obecna władza.

„Wolna Praga”

„Stoliki” – najpierw pod nazwą „Stolów Obywatelskich” – zostały wymyślone i zainaugurowane przez dziewczyny z „Wolnej Pragi”. Ich wyposażeniem był widoczny z daleka namiot, megafon, czyli „szczekaczka”, działająca unplugged Ibiza – sprzęt nagłaśniający, który pokochała zbuntowana ulica oraz przenośny mikro-

fon. Do akcji stolikowych zarezerwowano sobotnie przedpołudnia w okolicach barków i domów handlowych.

Zaopatrzeni w zdobywane lub opracowywane przez siebie ulotki oraz informacje przekazywane przez mikrofon, już na rok przed wyborami samorządowymi prasy ulicznej rozpoczęli pracę na rzecz budowy lokalnego społeczeństwa obywatelskiego. Nawiązali współpracę z samorządowcami dzielnicy, sondując dla nich opinie praskiej ulicy i szcząc się pozy-



Pierwszy Stolik Obywatelski grupy Wolna Praga, 27 01 2018, fot. Nasze Czasopismo

skaniem na uliczne spotkania z mieszkańcami takich gości jak obecny prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski czy posłowie Marcin Świąćicki, Marcin Kierwiński, Michał Szczerba i Adam Szłapka. Latem i jesienią przed wyborami samorządowymi „Wolna Praga” organizowała od trzech do czterech „Stolików” miesięcznie. Przykład był zaraźliwy i zaczęły pojawiać się kolejne inicjatywy.

„Demokraci z Mokotowa”

W styczniu 2018 r. połączone siły aktywistów południowych dzielnic Warszawy skupiły się pod wodzą „Demokratów z Mokotowa”, powołanych do życia przez nieżyjącego już Piotra Ruszczewskiego. Bazując na doświadczeniach „Wolnej Pragi” Demokraci zapoczątkowali uliczną profrekwencyjną kampanię samorządową na terenie Mokotowa, Ursynowa i Wilanowa.



Stolik Obywatelski grupy Demokraci z Mokotowa pod przewodnictwem Piotra Ruszczewskiego, 13 10 2019, fot. Wiesław Piasecki

Samorządowe „Stoliki Mokotowskie” zdobyły popularność równą praskim, przy czym miały swoją specyfikę. Korzystano nie tylko z gotowych materiałów opracowanych m.in. przez Fundację Batorego

i komitet wyborczy Koalicji Obywatelskiej. Zaangażowani w Stoliki opracowali własne ulotki skierowane bezpośrednio do mieszkańców dzielnic i stolicy. Stolikowy mikrofon był do dyspozycji samorządowych gości, m.in. burmistrza dzielnicy Mokotów i zaprzyjaźnionego z opozycją uliczną przewodniczącego klubu Platformy Obywatelskiej w Radzie m.st. Warszawy Jarosława Szostakowskiego. Nawiązaliśmy intensywny kontakt z kandydatami na przyszłych radnych.

W szczycie kampanii „Stolik” był w każdym z pięciu okręgów wyborczych na Mokotowie, promując startujących kandydatów. W ten sposób zaangażowani w powodzenie stolików stali się partnerem dla nowych władz samorządowych dzielnicy, które obecnie zwracają się do nich o sygnalizowanie problemów, którymi powinni się zająć. Uliczna krzątania – jak we wszystkich innych dzielnicach – nie ograniczała się do sobotnich „Stolików”. W tygodniu ludzie rozlepiali plakaty, roznosili ulotki o każdej porze dnia i nocy, naklejali wlepki.

„EuroWawer”

Mocno zaangażowana w ustawianie „Stolików” jest grupa opozycji ulicznej z Wawra, współpracująca blisko z „Wolną Pragę”. Jeszcze w czasach formalnej przynależności do KOD w 2017 roku rozpoczęła organizację samodzielnych stolików od obrony Puszczy Białowieskiej, a w 2018 r. zaangażowała się w kampanię samorządową. Złożona z kilku osób grupa „EuroWawer” ma wyjątkowo rozległe pole działania, obejmujące kilka podwar-

sawskich miejscowości: Międzylesie, Legionowo, Mińsk Mazowiecki, Józefów, Wesoła, Falenicę. Przed wyborami samorządowymi wawerskie „Stoliki” prowadziły kampanię profrekwencyjną, m.in. skutecznie promując rekomendowaną przez „ODnowę” kandydatkę na stołeczną radną Joannę Dymowską. Joanna jest obecnie pierwszym człowiekiem opozycji ulicznej we władzach samorządowych stolicy.

„Stoły Europejskie”

Ledwie minęły „Stoliki” samorządowe, a już na początku roku powstał pomysł stworzenia skoordynowanych „Stołów Europejskich” w Warszawie i okolicy. Siły połączyły warszawskie grupy opozycji – „Demokraci z Mokotowa”, „EuroWawer” i „Grupa Akcja Mazowsze”. Ta ostatnia znana jest z organizowania słynnej w całej Polsce cotygodniowej „Literiad” przed Pałacem Prezydenckim.



Warszawski Stół Europejski na placu Zamkowym 18 05 2019, fot. Beata Chojnacka

W okresie niespełna trzech miesięcy (od 23 lutego do 18 maja 2019 roku) udało się zorganizować dwadzieścia dwa stoły na Pradze, Mokotowie, Ochocie, Żoliborzu, w Śródmieściu, Wawrze i Legionowie. Ustawiano też „Stoliki” specjalnie dla dzieci. Bywały soboty, w których „stawiano” po trzy „Stoły” w mieście i okolicy!

Sporym problemem było zaopatrzenie w materiały informacyjne. Materiały na pierwsze „Stoliki” opracowane były przez opozycję uliczną, gdyż instytucje i organizacje pozarządowe – przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Warszawie

czy Fundacja Batorego – nie śpieszyły się z pomocą, a Komitet Wyborczy Koalicji Europejskiej potrzebował czasu na opracowanie materiałów wyborczych. „Wolna Praga” zaczęła szukać wsparcia m.in. wśród europosłów. Wspaniale zareagował walczący o ponowny wybór Michał Boni, który dostarczył na „Stoliki” 20 tysięcy ulotek. Część ulotek pochodziła od Jarosława Szostakowskiego oraz Kongresu Obywatelskich Ruchów Demokratycznych. „Przypinki” ufundowała „ODnowa” – „Obywatelska Demokracja Nowa.

Z czasem organizatorzy „Stołów” zyspani zostali tysiącami profesjonalnie wydanych opracowań, broszurek i ulotek oferujących wiedzę o działaniu Unii Europejskiej, ulotkami kandydatów na europosłów z Koalicji Europejskiej. Gościem „Stołów Europejskich” byli najaktywniejsi na ulicy kandydaci koalicji: Michał Boni, Kamila Gasiuk-Pihowicz i Danuta Huebner.

Finał nie oznaczający końca

18 maja na placu Zamkowym odbył się ostatni „Stół Europejski” zorganizowany przez wszystkie zaangażowane w tę inicjatywę grupy. Pod dwoma parasolami, z potężnym nagłośnieniem i utworem Pawła Celińskiego „Będą wybory” dokonano podsumowania akcji, ale także prowadzono rozmowy o nowych inicjatywach przed jesiennymi wyborami do Sejmu i Senatu. Opozycja uliczna nadal będzie działała tak, aby trafić z obywatelskim przesłaniem o świadome i odpowiedzialne uczestnictwo w kształtowaniu narodowej i społecznej egzystencji do wszystkich, w tym tych obojętnych, nieufnych i niechętnych. ■



Stół Europejski 27 04 2019, fot. Wiesław Piasecki



Stolik Europejski Grupy EuroWawer 30 03 2019, fot. Joanna Migut, „EuroWawer”

Prezentujemy wywiad, którego na jesieni 2018 r. udzielił ówczesny kandydat na prezydenta Warszawy Rafał Trzaskowski naszemu koledze redakcyjnemu Piotrowi Ruszczewskiemu, miłośnikowi Wisły, znakomicie zorientowanemu w sprawach związanych z gospodarką wodną, żeglugą i ochroną rzek. Piotr zmarł 19 grudnia. Zapraszamy do lektury tej rozmowy, dotychczas nie publikowanej, ponieważ uważamy, że nie straciła nic na aktualności. Pretekstem do publikacji niech będzie niedawny dramat powodzi, która dotknęła różne regiony Polski, a groźna powodziowa fala przeszła również przez stolicę.

Redakcja

ROZMOWA O WIŚLE

z kandydatem na prezydenta m.st. Warszawy Rafałem Trzaskowskim
rozmawia Piotr Ruszczewski, prezes Fundacji Przystań Wisła



fot. Andrzej Trzeciakowski

Chciałbym w naszej rozmowie poruszyć sprawy, które być może nie należą do najczęściej poruszanych w obecnej kampanii, aczkolwiek są równie istotne dla warszawiaków. Na początek mam pytanie z zakresu turystyki wodnej.

Większość dużych miast Europy leży nad wodą i w ogromnej większości to położenie jest umiejętnie wykorzystywane, chociażby przez grupowe, czy też indywidualne rejsy turystyczne. Warszawa w tym miejscu jawi się nam niestety jako wyjątek. Jakie kroki, pańskim zda-

niem, należałoby przedsięwziąć, aby nasze miasto w pełni wykorzystywało potencjał położenia nad rzeką?

Kiedy porównuję obecny obraz warszawskiej Wisły ze stanem, jaki miał miejsce jeszcze kilkanaście lat temu, to widzę

ogromne, pozytywne zmiany. Wielu mieszkańców Warszawy, szczególnie młodych, zwraca uwagę, że jest to atrakcyjne, tętniące życiem miejsce. Jednak fakt, że na bulwarach widzimy tłumy spacerowiczów nie oznacza jeszcze, iż proces przywracania rzeki miastu został zakończony. Kiedy myślę o Wiśle, widzę ogromny potencjał i szanse, których Warszawa nie może zmarnować.

W kontekście turystyki wodnej, o którą Pan pytał, należy pamiętać, że żeglowność po Wiśle ze względu na niski stan wody nie jest proste. Jedną z możliwości, które wpłyną na rozwój żeglugi, może być dynamiczny rozwój floty dostosowanej do warszawskiego odcinka Wisły. Warszawa powinna skupić się na przygotowaniu i rozbudowie nabrzeży oraz dostosowywaniu infrastruktury na potrzeby żeglugi śródlądowej. Proces przywracania atrakcyjności nabrzeży Wisły musi odbywać się w sposób zrównoważony. Należy przy tym pamiętać, że Wisła jest dobrem wspólnym, a interesy podmiotów, które koncentrują się nad rzeką, muszą być wypadkową dialogu i kompromisu.

Z wodniackiego punktu widzenia nie ma żadnej możliwości rozwoju profesjonalnej i bezpiecznej żeglugi pasażerskiej na Wiśle bez ustabilizowania jej najniższego poziomu — w granicach przynajmniej 180 cm. Byłby to w pewnym sensie powrót do przeszłości. Warto wspomnieć, że do dzisiaj obowiązującą normą dla Wisły Środkowej jest stan wody 280 cm, wprowadzony prawie 200 lat temu przez cara Mikołaja... Jaki ma pan pomysł na rozwiązywanie tej sytuacji?

W temacie ustabilizowania poziomu rzeki na warszawskim odcinku Wisły prowadzone są konsultacje i dyskusje na różnych szczeblach. Z tego co wiem, jednostki odpowiedzialne za nabrzeża Wisły współpracują z takimi instytucjami jak Wody Polskie, które mają realny wpływ na zmiany i inwestycje w samym korycie rzeki. Ważne jest wzmacnianie współpracy na wszystkich szczeblach i inicjowanie oraz wprowadzanie najlepszych rozwiązań.

Wisła powinna być atutem Warszawy nie tylko teraz, ale także w przyszłości. Mu-



foto. Przemysław Wiszniewski

simy działać tak, aby ta przestrzeń służyła również naszym dzieciom i wnukom. Wszelkie rozwiązania i zmiany, które będą przeprowadzane w najbliższych latach, muszą być głęboko przemyślane i ustalone ze specjalistami, zdolnymi przewidzieć wszelkie konsekwencje. Przede wszystkim te, które mogą przynieść nieodwracalne zmiany dla środowiska. Już w tej chwili Warszawa boryka się z poważnym problemem zanieczyszczenia środowiska. Dlatego tym bardziej Wisłę i wszystkie obszary zieleni powinniśmy traktować z wyjątkową uwagą.

Na pewno nie ma w tym aspekcie rozwiązania, które w równym stopniu zadowoliliby wszystkich. W obecnym czasie, charakteryzującym się gwałtownymi zmianami klimatu, nie wolno nam jednak pozostawać biernymi. Co zrobić, aby Wisła wpisywała się w ekologiczny obraz miasta?

Na kwestie ochrony środowiska patrzę kompleksowo. Zanieczyszczenia powietrza, zmiany klimatu to problemy, które w dużych miastach są i będą coraz mocniej odczuwane. Teraz najpilniejsze wydaje się być systematyczne badanie dna koryta rzeki. Wdrażanie rozwiązań, które są odpowiedzią na zapotrzebowanie środowiska hydrologicznego, jak choćby zrealizowanie badań batymetrycznych. Tak

jak wspominałem wcześniej, nie może być dla nas obojętny unikatowy charakter ekosystemu Wisły. Ekolodzy zwracają uwagę na potrzebę ochrony flory i fauny, która nie może zostać pominięta, choćby w przypadku nawet częściowej renowacji. W kolejnych latach wzdłuż obu brzegów Wisły będą powstawały parki ekologiczne. Powiązane w jedną zieloną sieć będą oferować wypoczynek wśród natury. Na przykład niebawem między mostami Grota-Roweckiego i Gdańskim powstanie nowy park miejski o naturalnym charakterze.

W tym roku znowu mieliśmy upały powodujące suszę, wielokrotnie wystąpiły też nawalne deszcze, skutkujące nawet lokalnymi powodziąmi. Skrajnie niekorzystnym zjawiskiem jest to, że bronimy się przed wodą, która spada nam z nieba starając się, aby jak najszybciej spłynęła do Bałtyku... Czy widzi pan konieczność oszczędzania tej wody?

Edukacja w zakresie ekologicznej gospodarki wodnej jest niezbędna nie tylko na terenie Warszawy, ale i całego kraju. Procesy związane z powojenną regulacją Wisły znacząco wpłynęły na niekontrolowane pogłębianie dna rzeki. Dalsze działania związane z magazynowaniem wody deszczowej muszą uwzględniać zagrożenia powodziowe i ułatwienie ►



fot. pixabay.com

► przepływu wzbierającej wody. Dbłość o infrastrukturę przeciwpowodziową i nietworzenie dla niej dodatkowych zagrożeń jest sprawą priorytetową w skali miasta. Sposób na to, jak zagospodarować zmagazynowaną deszczówkę, musi obejmować oprócz zagrożeń powodziowych również dostępność Wisły dla żeglugi warszawskiej, wpływającą na ekosystem rzeki oraz potencjał rekreacyjny rzeki.

Chciałbym poruszyć jeszcze inną sprawę — związków między rozwojem żeglugi turystycznej a powiększaniem możliwości retencyjnych przy udrażnianiu starorzeczy, budowie kanałów, zbiorników retencyjnych i polderów na dawnych terenach zalewowych. Obecnie odcięte od nurtu wałami przeciwpowodziowymi warszawskie starorzecza, w tym wiele pozostałych po nich jezior, mogą pełnić ważną rolę w retencji, a także ochronie przed lokalnymi podtopieniami, zarazem poprawiając warunki przyrodnicze. Przewiduje pan rozwój infrastruktury wodniackiej również na terenie starorzeczy?

Potrzeba rozbudowy infrastruktury wodniackiej bezsprzecznie wiąże się z rozwojem żeglugi. Powinny to być procesy stale się uzupełniające. Jestem zwolennikiem nowoczesnych rozwiązań, tworzenia zaplecza osobom, dla których żegluga jest pasją, jak również przedsiębiorcom, de-

cydujących się na tworzenie oferty turystycznej na rzece. Rolą samorządu jest tu wspieranie działań, które będą odpowiedzią na bieżące problemy i potrzeby środowiska.

Od początku proces zmian na warszawskim odcinku Wisły był konsultowany w porozumieniu ze środowiskiem wodniackim. Warto zwrócić uwagę na kolejność procesu rewitalizacji. Najpierw została podjęta decyzja o odnowie przestrzeni Portu Czerniakowskiego, serca stołecznej żeglugi. Zmiany te trwają do dzisiaj. Powstanie Przystani Warszawa, nowoczesnej przestrzeni dedykowanej turystyce wodnej, remont pochylni przedwojennej stoczni, która jest w pełni funkcjonalna przy poszanowaniu jej historycznego charakteru. Zmiany, które dzieją się nad rzeką, powinny być podyktowane bieżącymi potrzebami różnych środowisk.

Wydaje mi się, że rolą ratusza powinno być też na przykład wykonanie planu lokalizacji, zaprojektowanie i budowa małych, ogólnie dostępnych przystani pływających na Wiśle oraz na innych, aktualnie istniejących i przyszłych, wodnych szlakach komunikacyjnych Warszawy. Przystanie takie byłyby zarazem świetnymi bazami dla małych, nowoczesnych, np. solarnych promów pasażersko - rowerowych. Jaką rolę swojej administracji widziałby pan zarówno

w projektowaniu, jak i budowie prototypów takich jednostek?

Flota ekologicznych jednostek solarnych, bezpiecznych dla środowiska, byłaby dla warszawskiego odcinka Wisły idealnym rozwiązaniem. W Warszawie mamy stale rozrastające się zaplecze startupów, ale także uczelnie, na których kształcą się przyszli wybitni naukowcy. Myślę, że w tym celu można wykorzystać potencjał, jaki mamy w zasięgu ręki. Obecnie widzimy sukcesywne zwiększanie liczby funkcjonalnych miejsc cumowniczych, zarówno w porcie, jak i wzdłuż lewego, rewitalizowanego nabrzeża. W tym roku pojawiły się trzy nowoczesne obiekty pływające, które oprócz swojej funkcji rozrywkowo-gastronomicznej są w pełni funkcjonalnymi przystaniami żeglugi śródlądowej. Oczywiście widzę to jako proces, który musi stale postępować.

Na zakończenie chciałbym podkreślić rolę, jaką w gospodarce wodnej zajmuje planowanie przestrzenne. Ma pan zapewne w tej sprawie własne doświadczenia, chociażby z czasów walki z powodzią w 2010 roku. Jak pan widzi możliwości, aby przy dalszej rozbudowie Warszawy uwzględniane były zdroworozsądkowe i wręcz oczywiste potrzeby szczególnego planowania na dawnych terenach zalewowych. Moim zdaniem trzeba przeciwdziałać nieprzemysłanym decyzjom, które mogłyby być wydawane na podstawie słynnego "lex developer".

Wszystkie poruszone przez nas problemy wymagają głębokiej i wielopłaszczyznowej analizy. Doskonale zdaję sobie sprawę z wagi tematu bezpieczeństwa hydrologicznego miasta. Zakładane w przyszłości prace obejmować muszą zminimalizowanie zagrożenia powodzią, monitoring infrastruktury przeciwpowodziowej, a także analizę zagrożeń związanych z wysokimi stanami wody na Wiśle. Nie wyobrażam sobie również, aby wszystkie te problemy pomijały takie aspekty jak dostępność Wisły dla żeglugi turystyczno-rekreacyjnej, czy miały jakkolwiek zmniejszyć jej walory rekreacyjne dla mieszkańców i turystów, dla których Wisła stała się ważnym punktem na mapie miasta. ■

TUSK NIOSĄCY NADZIEJĘ

O ile na przemówienie eks-premiera w 15. rocznicę przystąpienia Polski do Unii Europejskiej trafiłem przypadkiem, to już jego wystąpienie na gali „Gazety Wyborczej” włączyłem w nadziei na kolejne cieszące uszy słowa. Nie zawiodłem się.

Paweł Wiśnik

Podczas drugiej kadencji Donalda Tuska jako szefa rządu rzadko słyszałem na jego temat inne wypowiedzi niż złośliwe lub nienawistne komentarze. Zwłaszcza było to widać w Internecie. Tusk stał się bowiem żywym symbolem złowrogi „III RP”, zarówno dla PiS-u, „antysystemowców”, jak i dla całej zgrai różnej maści prymitywów. Tusk jednak nie odszedł pokonany – w pewnym sensie nawet „awansował” politycznie, a w każdym razie nikt nie może mu przypisać porażki Platformy Obywatelskiej w poprzednich wyborach parlamentarnych. Nic zatem dziwnego, że wiele osób w Polsce spogląda teraz na niego z nadzieją.

Komentatorzy sceny politycznej wskazują, że ewentualny powrót byłego premiera do polskiej polityki zależy od tego, czy będzie on miał realną szansę na odniesienie osobistego sukcesu, w innym wypadku jego wspaniała kariera polityczna miałaby sromotne zakończenie. Sądzę jednak, że kalkulacja w tej kwestii nie dotyczy osoby Tuska, lecz wpływu takiego powrotu na wyniki w czekających nas wyborach. Ze względu na stawkę – w razie porażki opozycji nie tylko jego kariera polityczna, ale w ogóle państwo jakie znamy zostaną złamane.

Tak czy inaczej nikt myślący racjonalnie, bez względu na sympatie partyjne, nie kwestionuje talentu politycznego Tuska. I jest to w gruncie rzeczy jedyny tego kalibru polski polityk. Przy tym świetnie obrazuje bezideowość oraz pomieszanie pojęć określających tradycyjne doktryny i kierunki polityczne. Osoba kojarząca się w Polsce z liberalizmem, w rozmowie z „Polityką” w 2013 r. przyznająca się do pewnych skłonności ku socjaldemokracji, w Unii Europejskiej jednoznacznie przynależą do frakcji chadeków i konserwatystów.

I rzeczywiście, w 2007 r. Platforma szła do wyborów z liberalnym programem i liberalną retoryką. Potem nie tylko tych obietnic (np. podatkowych) nie zrealizowała, ale w 2011 r. już z wielu z nich zrezygnowała. Należy przy tym pamiętać, że wbrew temu, co niekiedy twierdzą wolnościowcy, Donald Tusk doskonale wie, na czym polega liberalizm i swego czasu szczerze takie poglądy wyznawał. Był pod tym względem jednym z wyjątków w kierownictwie PO, obok Janusza Lewandowskiego i Pawła Piskorskiego.

Choć publicystyki Tuska z czasów jego aktywności wśród „gdańskich liberałów” nigdy nie czytałem, to ponieważ cenię sobie prace Janusza Lewandowskiego, np. „Neoliberalowie wobec współczesności”, wpadła mi w ręce też przedmowa Tuska do wydania



fot. Piotr Olczak

z 1991 r. I czyta się tę przedmowę przyjemnie. Książka ta to opracowanie głównych liberalnych myśli XX wieku, w tym Friedricha Hayeka oraz niemieckiego ordoliberalizmu wraz ze stworzoną przezeń koncepcją „społecznej gospodarki rynkowej”.

Wbrew mogącym się nasunąć skojarzeniom z socjaldemokracją jest to zdecydowanie liberalna doktryna. Ordoliberalowie rozumieli bowiem „społeczną” jako „niepaństwową” – czyli odmiennie niż wryło się w mentalności mieszkańców byłego Bloku Wschodniego. Stąd odnoszę nieodparte wrażenie, że zazwyczaj gdy liderzy PiS mówią o zasadzie „społecznej gospodarki rynkowej” kompletnie nie rozumieją tego pojęcia.

Głównie właśnie przez ten sentyment cały czas mam do Tuska sympatię – jako do osoby i jako do polityka. Patrząc na innych liderów opozycji, jest to postać poziom wyżej. Ale w odbiorze społecznym przywołuje na myśl starą PO, która wzbudza w pewnych kręgach niechęć, więc można mieć wątpliwości, czy jego potencjalne zaangażowanie się w polską politykę przyniosłoby opozycji demokratycznej korzyść. A szkoda. ■

DEMOKRACJA TO NIE TYLKO WYBORY

Demokratyczne rządy są emanacją woli wolnych i równych obywateli państwa. Ważne jest jednak, aby obywatele byli odpowiednio przygotowani do korzystania ze swoich praw, w przeciwnym razie demokracja zmieni się w swoją karykaturę.

Andrzej Wierzb



fot. pixabay.com

Kolebką europejskiej demokracji były polis – starożytne greckie miasta. W Atenach decyzje były podejmowane na zgromadzeniach przez wszystkich mężczyzn-obywateli. Kobiety i niewolnicy nie mieli prawa głosu. Zgromadzenia Ludowe odbywały się kilka razy w miesiącu i na nich w powszechnym głosowaniu były podejmowane decyzje.

Zalążkiem nowożytnej demokracji w Europie była Wielka Karta Swobód – akt wydany w Anglii 15 czerwca 1215 r. przez króla Jana bez Ziemi pod naciskiem możnowładztwa, wzburzonego królewską samowolą. Na przestrzeni wieków zakres władzy rady doradczej, izby wyższej i niższej parlamentu, był przyczyną wielu sporów i walk. W ich wyniku w 1649 r. został stracony król Ka-

rol I, a jego miejsce jako dyktator zajął Oliver Cromwell. Po jego śmierci została przywrócona monarchia Stuartów.

Niechęć monarchów do parlamentu i dzielenia się władzą doprowadziły do odsunięcia od władzy Jakuba II i powołania na tron jego siostry Marii wraz z mężem Wilhelmem Orańskim. W 1689 r. zwycięski parlament uchwalił ustawy

dotyczące podatków, wolności wyznania i podległości króla ustawom parlamentu.

Polskie tradycje

Polska demokracja należy do najstarszych na świecie. W 1505 r. podczas obrad Sejmu w Radomiu uchwalono konstytucję *Nihil novi*. Sejm stał się najwyższą władzą ustawodawczą w państwie, a nowe prawa mogły powstawać przy jednoczesnej zgodzie króla, senatu i izby poselskiej. W kolejnych latach poszczególne organy walczyły o zwiększenie swoich uprawnień: królowie chcieli ograniczenia roli senatu i izby poselskiej, magnaci i szlachta starali się zmniejszyć rolę króla. Ościenne mocarstwa wykorzystywały słabości naszej demokracji i wspierały przekupstwem zrywanie sejmików. Postępował kryzys gospodarczy i upadek suwerenności Polski. Brak silnej władzy spowodował zabory i ostateczną utratę niepodległości na ponad sto lat.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. dekret Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego stanowił, że „wyborcą do Sejmu jest każdy obywatel Państwa bez różnicy płci”. Jednocześnie wszyscy otrzymali czynne prawo wyborcze. Podczas II wojny światowej działał polski rząd na uchodźstwie. Po wojnie nasz kraj znalazł się pod kuratelą Związku Radzieckiego. Teoretycznie odbywały się wybory, ale ich rezultat był wcześniej ustalany w Komitecie Centralnym PZPR. W 1989 r. Polska wróciła do grupy państw demokratycznych i w 2014 r. była na 40. miejscu pod względem jakości demokracji. Obecne rządy doprowadziły do spadku na 54. pozycję w roku 2018. Dla porównania, Indie są na 38. pozycji.

Oblicza demokracji

Większości osób utożsamia demokrację z możliwością wyboru swoich przedstawicieli do sejmu, senatu, na urząd prezydenta i radnych w samorządach lokalnych. Nawet w dyktaturach są przeprowadzane wybory, mające udawać procesy demokratyczne. Do prawdziwej demokracji potrzebna jest wolność obywateli. W czasach niewolnictwa pan zapewniał mieszkanie,

ubranie i pożywienie swojemu niewolnikowi. Z zarobku niewolnik mógł sobie zatrzymać 10 proc.

Obecnie państwo nie zapewnia utrzymania, a pobiera od lepiej zarabiających obywateli podatki i świadczenia większe niż 50 proc. Urzędnicy podejmują szczegółowe decyzje, jakie leki będą stosowane na choroby przewlekłe, jakie szkodliwe substancje mogą być używane przy produkcji pożywienia, ile godzin religii mają uczniowie szkół. Ministrowie powtarzają przesłania marketingowe wielkich koncernów, promując przykładowo auta elektryczne, które w przypadku naszej energetyki opartej na węglu będą powodowały większe zanieczyszczenie środowiska i obywateli.

Do demokracji potrzebne jest wykształcone i świadome społeczeństwo. Program szkolny nadal opiera się o pamięciowe przyswajanie encyklopedycznych danych z przedmiotów, które były ważne 100 lat temu. Uczniowie nie zdobywają doświadczenia w pracy zespołowej, mało jest elementów związanych z przygotowaniem młodych ludzi do pracy w skomputeryzowanym świecie, brakuje praktycznej nauki prawa i życia w społeczeństwie obywatelskim.

Groźne deficyty

Dostęp do rzetelnej informacji w telewizji jest blokowany i zastąpiony marketingiem politycznym. Zamiast mówić o prawdziwym stanie zadłużenia, obiecuje się ludziom kielbasę wyborczą kupioną za pieniądze ukradzione przyszłym pokoleniom. Partie opozycyjne nie mają dostatecznego dostępu do państwowej telewizji i radia. Oficjalne informacje są podawane tendencyjnie, w sposób mający wystraszyć wyborców. Za pieniądze nielegalnego pochodzenia trolle internetowe publikują spreparowane „opinie” obywateli.

Demokracja wymaga praworządności. Ze względu na niedofinansowanie i brak kadr najprostsze sprawy w sądach ciągną się latami. O wyroku najczęściej decyduje się procedura prawnicza, a nie zwykła uczciwość czy sprawiedliwość. Obywatele nie

są równi wobec prawa. Wypadek kierowcy kolumny rządowej jest inaczej oceniany niż wypadek spowodowany przez szarego obywatela.

Starając się o pracę musimy mieć odpowiednie wykształcenie, praktykę i badania lekarskie. Politykom startującym w wyborach wystarczy poprawiany komputerowo uśmiech i pieniądze na kampanię. Pomogą koledzy z partii i prezentacja w programie telewizyjnym. Głosując na posta w grubej książeczce do głosowania nie otrzymujemy informacji, ile ma lat, jakie wykształcenie, jaki jest jego stan zdrowia, ile lat przepracował i jak duże podatki zapłacił jako pracownik lub przedsiębiorca. Wygrywają ludzie popularni, którzy potem nie potrafią się nawet wystawić podczas prac w komisjach sejmowych. W przypadku posłów do Europarlamentu często są wybierane osoby bez znajomości języków obcych i umiejętności prowadzenia negocjacji w naszym interesie.

Przy braku przesłanek demokracji trudne jest przygotowanie dobrych dla Polski programów wyborczych i oszacowanie wyników wyborów. Budżety partii są na tyle małe, że wielkim koncernom czy innym krajom łatwo wpływać na wynik wyborów. Legalne lub nielegalne dotacje, kupione wpisy na forach internetowych, gwarancje pracy po zakończeniu kadencji dla polityków sprawiają, że obywatele Europy mają dość politycznych elit. Powstające w wyniku tego partie buntu zdobywają na krótki okres popularność, a po jakimś czasie giną lub ich politycy stają się częścią warstw uprzywilejowanych.

My, zwykli obywatele, chcielibyśmy żyć w demokratycznym państwie, rządzonym przez wykształconych i oddanych polityków, bardziej efektywnych niż efektownych. Działających w imieniu polskich firm i pomnażających nasz dobrobyt. Internet stwarza nam możliwość lepszego wyboru ludzi, którzy będą rządzić naszą Ojczyzną. Warto poświęcić czas na dobry wybór i koniecznie trzeba uczestniczyć w wyborach. Weźmy do siebie hasło znanego fotografa Tomasza Sikory „Nie wygłupiaj się, idź na wybory”. ■

KILKA SŁÓW O STRAJKACH NAUCZYCIELSKICH

Również w II Rzeczypospolitej nauczyciele byli grupą, na której rząd chętnie oszczędzał. Wydaje się jednak, że wtedy ich rola społeczna cieszyła się większym uznaniem niż dziś.

Maria Klawe-Mazurowa



fot. polona.pl

Powstały w 1905 r. Związek Nauczycielstwa Polskiego (taka nazwa od 1931 r.), przyjętym jako hymn tekstem Stefana Żaleskiego określił proroczo los polskich nauczycieli:

*Hasłom naszym zawsze wierni
Niesiem światło między lud;
W drodze naszej pełno cierni,
Życie szarpie nędza, głód.*

Tekst wprowadzie powstał w 1905 r., na fali tzw. strajków szkolnych skierowanych przeciw zaborcom, jednak znalazł potwierdzenie także w wolnej Polsce, zarówno po 1918 roku, jak i siedemdziesiąt lat później, po roku 1989.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości w sposób niezwykle sprawnie uporządkowano prawodawstwo oświatowe i ujednolicono systemy szkolne na

ziemiach byłych trzech zaborów oraz, co najważniejsze, wprowadzono wszędzie obowiązek szkolny od 7. do 14. roku życia.

Skutki Wielkiego Kryzysu

Kryzys gospodarczy przełomu lat 20. i 30. przyniósł również kryzys w oświacie. Finansowanie oświaty z budżetu państwa obniżyło się z prawie 17,1 proc. budżetu w 1929 r. do 14,4 proc. w 1936 r. Liczbę

uczniów przypadających na jednego nauczyciela w szkołach powszechnych podniesiono średnio w skali kraju do 64, przy np. 33 w Czechosłowacji.

Większa liczba uczniów w klasach oraz naciski na łączenie klas, a także „odchudzanie” programów sprawiły, że rząd mógł drastycznie zmniejszyć liczbę zatrudnionych nauczycieli i tym samym ograniczyć wydatki na oświatę. Przy jednoczesnym kryzysie gospodarczym i spadku realnej wartości pieniądza niezadowolenie wśród nauczycieli narastało. Nastroje usiłował łagodzić Związek Nauczycielstwa Polskiego, skupiający ponad 50 tys. członków. Mimo swoich lewicowych inklinacji starał się być obiektywny.

Dodatkowym problemem była kwestia nauczania religii w szkołach. Nauczyciele zrzeszeni w ZNP uważali, że w wielonarodowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej szkoły państwowe powinny być laickie. Taką opinię przedstawili na „sejmie nauczycieli” w 1918 r. i taka była ich opinia po podpisaniu w 1926 r. przez Polskę konkordatu wprowadzającego religię katolicką do szkół.

Wyszkoleni postępowi nauczyciele byli jedynymi adwersarzami często obskuranczkich i zacofanych księży z małych miejscowości. Prowadziło to do narastania ataków na ZNP i stan nauczycielski pod hasłami walki z komunistami i „żydostwem” ze strony prasy i postów narodowych. W 1936 r. „Ilustrowany Kurier Codzienny” zarzucił ZNP, a dokładniej redaktorom piśmiennictwa dla dzieci, szerzenie na łamach popularnego „Płomyka” propagandy komunistycznej. Związek wytoczył gazecie proces o zniesławienie, który jednak w 1938 r. przegrał i stał się celem zmasowanego ataku prasy prawicowo-narodowej.

W rezultacie we wrześniu rząd, za „tolerowanie i popieranie przez zarząd idei z komunizmem graniczących (...) za propagowanie pacyfizmu, (...) za podważanie zaufania do władz państwowych” narzucił związkowi zarząd komisaryczny w osobie Pawła Musioła, członka ONR, wydawcy skrajnie prawicowej i żydożer-

czej „Kuźnicy”. W odpowiedzi pracownicy ZNP ogłosili strajk okupacyjny.

Wielki strajk

Wystarczającym powodem negatywnego nastawienia do władzy była trudna sytuacja materialna nauczycieli szkół powszechnych, pogarszające się warunki pracy i narastający klerikalizm. Atak na ich związek stał się tą ostatnią kroplą. W krótkim czasie szkoły w całym kraju przyłączyły do strajku.

Nauczyciele biorący udział w protestach występowali pod narodowymi sztandarami, eksponując swoje odznaczenia otrzymane za udział w powstaniu styczniowym, w legionach, w wojnie przeciw sowiecom i za pokojową działalność na rzecz odbudowy kraju. Śpiewali pieśni patriotyczne i legionowe. Wszystko po to, aby zadać kłam rządowo-prawicowej propagandzie, zarzucającej ZNP i ogólnie nauczycielom sprzyjanie bolszewikom, brak patriotyzmu i działalność antyrządową.

Ówczesny premier Sławoj Składkowski dostrzegł zagrożenie strajkiem generalnym popierającym nauczycieli i polecił rozpocząć mediacje, zakończone ustępstwem władz. Odwołano Musioła, nowy komisarz, akceptowany przez nauczycieli, przeprowadził wybory w związku. Wygrał w nich dotychczasowy zarząd. Zdjęto również zakaz publikacji „Płomyka” i „Płomyczka”.

Warto zauważyć, że mimo głębokiego kryzysu gospodarczego w latach 30. nakłady na oświatę wynosiły ponad 14 proc. budżetu. Nauczyciele, jako pracownicy budżetowi, zarabiali tyle samo, ile urzędnicy państwowi – wszelkie podwyżki urzędnicze też ich obejmowały. Natomiast, wg ogłoszonego w czerwcu 2017 r. raportu NIK, nakłady na oświatę w sektorze finansów publicznych w 2016 r. wyniosły 7,6 proc. budżetu państwa, a podwyżki w tabelach płac nauczycielskich nie są w żaden sposób powiązane z podwyżkami płac w urzędach państwowych.

Historia zatacza koło

Mamy znowu (zawieszony) strajk nauczycielski i mimo odmiennej sytuacji praw-

no-majątkowej nauczycieli wtedy i dzisiaj, argumentacja i sposób walki strony rządowo-prawicowej ze ZNP i uczestnikami strajku nie różnią się zbyt. Na przykład „Warszawski Dziennik Narodowy” z 1938 r. monotematycznie i dosyć obrzydliwie dozukiwał się w szeregach ZNP Żydów jako elementu antypolskiego i w ten sposób starał się obniżyć poparcie społeczeństwa dla jego działań. Jako dowód na opanowanie związku przez wrogów polskość wymieniał wszystkie obcojęzyczne nazwiska działaczy, aby dowieść swoich tez.

Nieistotne było, że wymieniani w tym kontekście Tuwim pisał wyłącznie w języku polskim i był znakomitym polskim poetą, a podobnie zaklasyfikowani przez Dziennik Müller i Weithon byli pochodzenia niemieckiego i angielskiego – nazwiska brzmiały obco, więc musieli to być „Żydzi działający na szkodę polskich dzieci”. Jeżeli nazwisko brzmiało zdecydowanie słowiańsko – jak np. Grodzicka, to zawsze można było napisać „niegdyś Polka, teraz Żydówka”.

Dzisiaj retoryka antyżydowska nie jest aż tak nośna i ponadto formalnie zakazana, więc przewodniczącemu ZNP zarzuca się związki z komuną. I wcale nie jest istotne, czy rzeczywiście był posłem w komunistycznym sejmie (archiwa sejmowe nie odnotowały takiego posła) czy nie był. Ważne są insynuacje. Kiedy te zarzuty okazują się mniej pewne, natychmiast zostaje przedstawiony jako agent opozycji – do wyboru, zasiadającej w sejmie albo ulicznej – co też ma go zdyskredytować w oczach społeczeństwa.

W 1938 r. minister domagał się od dyrektorów szkół wyciągnięcia w stosunku do nauczycieli uczestniczących w strajku jak najdalej idących konsekwencji. Minister Zalewska przypominała przepisy uniemożliwiające wypłatę poborów za czas strajku oraz, jak alarmowali prasę strajkujący nauczyciele, domagała się ich nazwisk.

Mimo szczucia i ataków w 1937 r. rząd jednak ustąpił, zdając sobie sprawę i z wagi zawodu nauczyciela, i ze szkód, jakie ponoszą dzieci wobec uporu władzy.

A w 2019 roku... ■

MEN-OWSKA EUGENIKA W PRAKTYCE

Odesłanie uczniów z niepełnosprawnościami do domów rykoszetem usunęło ich matki z rynku pracy oraz podważyło sens ratowania życia noworodków.

z Moniką Mamulską, autorką petycji „Pozwólcie dzieciom niepełnosprawnym z nauczaniem indywidualnym uczyć się w szkole” oraz współautorką dokumentu „Wykluczone i odizolowane – raport o dramatach dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi po reformie Anny Zalewskiej” rozmawia Anna Schwerin



Przed posiedzeniem z europosełką Markiem Plurą w Komisji Petycji PE, fot. arch. prywatne Monika Mamulską

Zastanawiam się, czy głównym zamysłem wprowadzenia przez Ministerstwo Edukacji Narodowej zmian w organizacji nauki indywidualnej nie była chęć zmniejszenia tłoku w klasach skumulowanych roczników. W skali kraju 18 tysięcy miejsc w szkołach być może nie jest imponujące, ale w mikroskali ma znaczenie. Sukces pomysłu gwarantowało geograficzne rozproszenie dzieci z niepełnosprawnościami.

I nagle z Łodzi – Miasta Kobiet rozległ się pani głos protestu.

Wprowadzone w sierpniu 2017 r. przepisy zagroziły bezpośrednio mojemu synowi usunięciem ze szkoły. Co prawda natychmiast zorganizowałam Tomkowi orzeczenie zapewniające tzw. roczny okres przejściowy, ale w myśl nowych przepisów i tak syn klasę maturalną musiałby dokończyć w domu. Oboje sobie

tego nie wyobrażaliśmy, dlatego postanowiłam działać.

Okazało się, że wspomniane rozporządzenia ministerstwo wprowadziło w ostatni weekend wakacji, tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego 2017/18, w wersji niezgodnej z tą przedstawioną do konsultacji społecznej. Czyli, że de facto dyrektorzy szkół, nauczyciele, rodzice i uczniowie zostali przez MEN oszukani.

Rodzice, którzy z różnych względów nie postarali się o nowe orzeczenie dla dzieci na 2017 rok, stanęli przed zamkniętymi drzwiami szkoły. Jednym z przykładów jest historia 17-latkę z Sosnowca, który na wieść o pozbawieniu go możliwości chodzenia do szkoły rozchorował się, przeszedł załamanie nerwowe i próbował popełnić samobójstwo. Bardzo zdolny chłopak został zamknięty w domu na cały rok, a rodzice nie potrafili wywalczyć odzyskania zajęć w szkole. Takich dramatów w Polsce było znacznie więcej – przykłady opisuję w raporcie.

Tymczasem szkoła dostosowując się do wymagań ministerstwa zaczęła oswajać Tomka z perspektywą nauki w domu. Oczywiście protestowałam i nawet brałam pod uwagę powrót syna do klasy bez dotychczasowego instytucjonalnego wsparcia, jednocześnie zdając sobie sprawę z ryzyka i licznych komplikacji ze względu na wolny tryb pracy syna oraz stan jego zdrowia. Ze strony kuratorium pierwsza konkretna informacja pojawiła się w lutym 2018 r. podczas spotkania z dyrektorami łódzkich szkół. Anonimowo zadałam wówczas pytanie, w jakim trybie będzie się uczył uczeń klasy maturalnej o specjalnych potrzebach edukacyjnych, po 11 latach spędzonych w szkole. Użytkowałam informację, że będzie uczył się w domu. Po prostu. Szok!

Czyli z jednej strony urzędowe status quo, a z drugiej impuls do dalszej walki...

– Mając w ręku apel łódzkich lekarzy, psychologów i terapeutów przekonana byłam o słuszności walki o cofnięcie krzywdzących dzieci przepisów likwidujących w praktyce nauczanie indywidualne na terenie szkoły. To dodało mi odwagi do szukania pomocy w mediach. Pierwsze artykuły na ten temat ukazały się na początku stycznia 2018 r., ale prawdziwym przełomem było rozpoczęcie protestu osób niepełnosprawnych i ich rodziców w sejmie. Historia mojego syna została opisana w artykule „MEN wyrzuca ze szkół niepełnosprawne dzieci”.

Udało mi się nawet zamienić kilka zdań z ministrem Zalewską podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.



Z synem Tomkiem Dudkiem podczas XXVII Finału WOŚP, fot. arch. prywatne Monika Mamulska

Minister podczas jednego z paneli zastanawiała się, skąd wziąć narybek do szkół branżowych. Wówczas zabrałam głos mówiąc, że wystarczy poprawić przepisy oświatowe dotyczące uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, czyli umożliwić im kontynuowanie nauki na terenie szkoły i to oni będą naturalnymi kandydatami. Zalewska mnie kompletnie zlekceważyła, próbowała ośmieszyć twierdząc, że ktoś mnie chyba wprowadził w błąd lub okłamał, że to jest nieporozumienie, że źle przeczytałam.

Nerwy mi puściły i oświadczyłam, że jako przedsiębiorca, osoba z wyższym wykształceniem i znająca języki obce nie mam problemu z czytaniem przepisów oświatowych i doskonale rozumiem praktyczne konsekwencje ich wprowadzenia. Oraz to, że przepisy te są niemoralne. Odebrano mi mikrofon. Zalewska natomiast miesiącami zaklinała rzeczywistość mówiąc, że ona takie dzieci włącza, jednocześnie pozbawiając uczniów wsparcia nauczycieli wspomagających, asystentów, terapii, odbierając indywidualne godziny z nauczycielem na terenie szkoły i zabraniając poprzez kuratoria (m.in. małopolskie, śląskie, podkarpackie, łódzkie...) prowadzenia zajęć na terenie szkoły.

Równolegle w Łodzi trwały przygotowania do X Ogólnopolskiego Kongresu Ko-

biet (czerwiec 2018). Udało mi się zainteresować problemem radę programową, wzięłam udział w panelu Chcemy całego życia, dotyczącego m.in. edukacji włączającej osób z niepełnosprawnościami, systemu wsparcia. To wówczas napisałam apel do MEN i upubliczniłam go na stronie Naszej Demokracji. Nawiązałam też kontakt z posłankami Joanną Scheuring-Wielgus i Kamilą Gasiuk-Pihowicz, która złożyła trzy interpelacje poselskie dotyczące wykluczanych uczniów ze szkół, na które ministerstwo odpowiedziało samymi ogólnikami, jakby nie znając konsekwencji negatywnych zmian w szkołach.

Odzew apelu był ogromny i co ważne – ponad podziałami. Podpisało go ponad 40 tysięcy osób, a w działaniach wspierali mnie m.in. prezydent Lecha Wałęsa, Maja Komorowska, Krystyna Janda, Lidia i Jurek Owsiakowie, Rafał Trzaskowski, media i wielu przyjaciół znających mojego syna Tomka. Lista osób jest znacznie dłuższa i można się z nią zapoznać na stronach raportu.

I w ten sposób pani prywatna walka o prawa syna stała się sprawą ogólnopolską.

Ale ta popularność miała swoją cenę. Z całego kraju zaczęły do mnie docierać historie o jednoznacznej wymowie – dzieciom z niepełnosprawnościami ►

► dzieje się krzywda. Okazało się, że nowe przepisy uzależniały naukę uczniów w szkole nie tylko od zaradności rodziców, ale i dogadania się dyrekcji szkoły, kuratorium, poradni, jednostki samorządowej, a także od pozycji dyrektora placówki oświatowej w samorządzie. A ponieważ instytucje te niechętnie ze sobą współpracują, to płacą za to dzieci i ich rodzice. W dodatku każda interwencja rodziców u dyrekcji szkoły trwa miesiącami z nadmiarem biurokracji i administracyjnych przepisów w tle. Czas leci, a dzieci siedzą w domu.

Pojawiły się też doniesienia, że część rodziców odpuszcza walkę z systemem, bo mieszkają w małych miejscowościach i boją się reakcji lokalnych klik wójtów, dyrektorów szkół i proboszczów.

Po lekturze Pani raportu nie ukrywam, że jestem zaskoczona skalą kłamstwa, do którego jedna osoba swoim podpisem zmusiła tysiące osób w skali kraju. Biorą w nim udział rodzice, nauczyciele, dyrektorzy szkół, a nawet księża. Osoby te w myśl zdrowego rozsądku i empatii podejmują nielegalne, niezgodne z nowym prawem oświatowym działania.

To prawda, chcąc pomagać dzieciom ze specjalnymi potrzebami, nierzadko ryzykują utratę pracy. Mają też świadomość, że dotychczasowe przepisy sprawdzały się w praktyce, a wynikające z nich różnorodne formy wsparcia dobrze służyły uczniom w dowolnym momencie na przestrzeni ich 12-letniej obowiązkowej edukacji. Tymczasem zabierając pieniądze na indywidualne wsparcie minister Zalewska zrujnowała dobrze działającą dotychczas edukację integracyjną, z odpowiednio wykształconą kadrą nauczycielską i z mniejszymi klasami, w zamian oferując tzw. edukację włączającą, bez żadnego wsparcia. Przykłady nauczycieli, którzy po pracy potajemnie uczą niepełnosprawne dzieci w salkach katechetycznych (za zgodą proboszcza), żeby wyciągnąć je choć na chwilę z domu, są jakąś absurdalną reaktywacją tajnych kompletów.

Pamiętajmy, że wraz z rozwojem medycyny ratujemy coraz słabsze noworodki,

które potencjalnie powiększą za parę lat grupę uczniów z różnymi potrzebami edukacyjnymi. Ratujemy, a na progu edukacji zamiast wsparcia dostają od MEN wykluczenie. Jeżeli nie będziemy tych dzieci usprawniać, dawać im szansy na rehabilitację i lepszą edukację, to miliony wydane na uratowanie im życia, na wieloletnie leczenie zostaną zaprzepaszczone. Pozostanie jedynie opieka socjalna, zasiłki i samotność w czterech ścianach.

Pani walka trwa już ponad półtora roku. Jest pani liderką walki rodziców o edukację dla dzieci i młodzieży, otrzymała pani tytuł Człowieka Roku 2018 (Dziennik Łódzki) w kategorii Działalność społeczna i charytatywna, a po pani wystąpieniu w Komisji Petycji Parlamentu Europejskiego w Brukseli 11 kwietnia złożona przez panią skarga została przekazana do dalszego rozpatrzenia. Wsparli ją europosłowie – Jarosław Wałęsa i Marek Plura.

To prawda, jestem im bardzo wdzięczna za wsparcie petycji. Jak zauważył pan poseł Marek Plura, rozporządzenia wprowadzone przez minister Zalewską cofają nas o 50 lat w stosunku do europejskich standardów w edukacji. A ja dodam, że stworzone przez wybraną do Parlamentu Annę Zalewską prawo oświatowe łamie nie tylko zapisy Konstytucji RP, ale i Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

Kilka dni temu otrzymałam pismo z Parlamentu Europejskiego informujące, że moją skargę wyjaśni Komisja Europejska, a Komisja Petycji poprosi władze w Polsce o wyjaśnienie sytuacji uczniów z niepełnosprawnościami, o czym zostaną powiadomione Komisja Edukacji i Kultury PE oraz intergrupa PE ds. osób z niepełnosprawnościami.

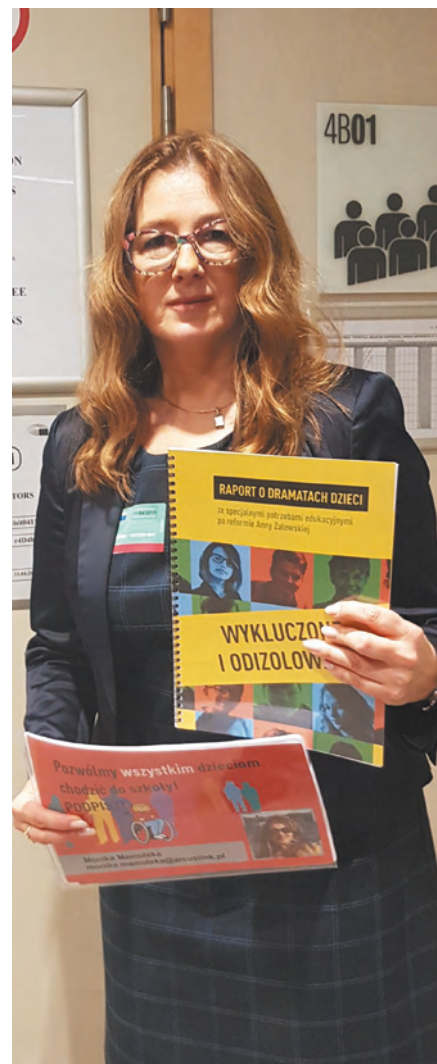
Premier Morawiecki do dzisiaj nie znalazł czasu, żeby odpowiedzieć ponad 100 tysiącom osób, które podpisały mój apel, podobnie jak wicepremier ds. społecznych Szydło i minister edukacji Zalewska, ignorując uczniów i ich rodziców. Kolejny rocznik za chwilę wypadnie z nauki wśród rówieśników. Działą to niestety na niekorzyść polskiego społeczeństwa, które zamiast integrować, polaryzuje się coraz bardziej. I choć obowiązują wadli-

we przepisy MEN, wielu uczniom, często po interwencjach medialnych, udało się przywrócić prawo do przebywania na terenie szkoły, niestety nie wszystkim. Już dostaję sygnały, że uczniów ze specjalnymi potrzebami zniechęca się do składania wniosków o przyjęcie do liceum!!

A ja, po ponad roku walki o poprawę przepisów i zderzania się z obojętnością rządu, właściwie żałuję, że od razu nie złożyłam pozwu przeciwko minister edukacji, która zdecydowanie powinna ponieść odpowiedzialność karną za swoje działania na niekorzyść najłabszych uczniów i przyczynienie się do pogorszenia stanu zdrowia wielu z nich.

Link do petycji: naszademokracja.pl/p/szkoladlawszystkich

Link do raportu: www.akcjademokracja.pl/szkola-dla-wszystkich/raport/ ■



Przed wejściem do Komisji Petycji PE, fot. arch. prywatne Monika Mamulska

CZY PAŃSTWO MUSI BYĆ TEORETYCZNE?

Ważnym elementem debaty przed nadchodzącymi wyborami jest sprawa funkcjonowania państwa oraz ochrony praw i wolności obywateli. Co zrobić, aby państwo nie było teoretyczne, a prawa i wolności obywateli odpowiednio chronione?

Andrzej Zaleski

Konstytucja stanowi, że Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym. Ale z przykrością trzeba stwierdzić, że tak naprawdę jest to zapis teoretyczny. W praktyce bowiem nie istnieje żaden organ, którego podstawowym zadaniem byłoby stanie na straży prawa. Każdego prawa –karnego, cywilnego czy administracyjnego. Organu, który by pilnował, aby wszystkie prawa Rzeczpospolitej były przestrzegane. Przez obywateli, przez organy władzy państwowej, samorządowej, administracji.

Prokuratura

Teoretycznie takim organem powinna być prokuratura. Niestety, nigdy nim nie była i nie jest. Zwłaszcza obecnie. Dlatego postuluję, aby w ustawie o prokuraturze zapisano, że jej podstawowym obowiązkiem jest stanie na straży prawa i interweniowanie w każdym przypadku, gdy prawo jest naruszane. Prokuratura ma ku temu odpowiednie narzędzia zapisane w procedurze karnej, cywilnej i administracyjnej.

Musi być tak zorganizowana, aby mogła skutecznie z tych narzędzi korzystać. Kierować nią powinien Prokurator Generalny, powoływany na określoną kadencję przez Sejm lub przez Prezydenta na wniosek Sejmu. Prawo zgłaszania kandydatur powinno przysługiwać także grupie obywateli. Prokuratura powinna być zorganizowana na zasadzie hierarchicznego podporządkowania z pewną dozą niezależności prokuratorów w zakresie merytorycznych decyzji procesowych.

Sądownictwo

Przyjrzyjmy się wymiarowi sprawiedliwości, który jest sprawowany przez Sąd Najwyższy, sądy powszechne, sądy administracyjne i sądy wojskowe. Zgodnie z art. 183 Konstytucji, Sąd Najwyższy sprawuje nadzór nad działalnością sądów powszechnych i wojskowych w zakresie orzekania. I znowu, nadzór ten jest wyłącznie teoretyczny. Sąd Najwyższy nie został wyposażony w żadne narzędzia zapewniające mu skuteczne wykonywanie przypisanego w Konstytucji nadzoru. Uważam, że pilną potrzebą jest nadanie Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego prawa do wnoszenia apelacji lub kasacji od każdego orzeczenia sądowego w przypadku zauważenia rażącego naruszenia prawa lub wystąpienia rozbieżności w orzecznictwie. Ponadto nadzór nad sędziami, szkoleniem,



fot. pixabay.com

powoływaniami, awansami i postępowaniami dyscyplinarnymi należy przenieść z rąk Ministra Sprawiedliwości w ręce Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego. To on powinien odpowiadać za działalność władzy sądowniczej.

Prawa obywatelskie

Na straży wolności i praw człowieka i obywatela stoi Rzecznik Praw Obywatelskich. Ale również i w tym przypadku realizacja jest w dużej mierze teoretyczna, gdyż strażnik otrzymał bardzo krótką halabardę. Rzecznik musi dysponować odpowiednią strukturą organizacyjną oraz środkami, aby móc rzetelnie wykonywać swoje zadania. To on powinien interweniować w każdym przypadku naruszenia prawa obywatela. Obywatel powinien zaś mieć poczucie, że w przypadku naruszenia jego praw – czy przez państwo, czy przez jakąkolwiek inną władzę – Rzecznik będzie w stanie pomóc, a jego interwencja będzie skuteczna.

Reasumując uważam, że powinniśmy tak zorganizować nasze państwo, aby za przestrzeganie prawa i interesów państwa odpowiadał Prokurator Generalny. Za działanie wymiaru sprawiedliwości odpowiadać powinien Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego a za przestrzeganie praw i wolności obywatelskich – Rzecznik Praw Obywatelskich. Może wówczas obywatele poczują, że państwo jest silne, sprawne, a ich prawa należycie chronione. ■

CZAS NA OBYWATELSKIE NIEPOŚŁUSZEŃSTWO

Jak być nieposłusznym jako obywatel? Czy to w ogóle legalne? Kiedy i kto decyduje o tym, że społeczeństwo wypowiada posłuszeństwo władzom, którym samo przecież dobrowolnie i demokratycznie powierzyło zarządzanie swoim państwem? Jakie będą tego konsekwencje i ile miałoby to trwać?

Karolina Romańska



fol. Piotr Olczak

Według Encyklopedii PWN, nieposłuszeństwo obywatelskie to sposób postępowania, polegający na świadomym i celowym niestosowaniu się do konkretnych przepisów prawa (należących do zasadniczo akceptowanego w całości porządku prawnego),

które w przekonaniu obywatela naruszają w sposób rażący istotne normy sprawiedliwości, ograniczają wolność i równość obywateli.

Co to jednak oznacza w praktyce? Chociażby to, że strajkujący nauczyciele otrzymają wynagrodzenie za okres

strajku, mimo opinii wydanej przez Ministerstwo Finansów o niezgodności wypłacenia takiego wynagrodzenia z prawem pracy.

Nieposłuszeństwo obywatelskie (w skrócie N.O., brzmiące jak „no” czyli „nie” po angielsku) może, ale nie musi ograniczać

się do łamania konkretnych przepisów, co do których istnieje przekonanie, iż naruszają istotne normy sprawiedliwości. N.O. to pojemne określenie, dopuszczające m.in. bezpośrednie stosowanie artykułów Konstytucji RP przez obywateli – zwłaszcza kiedy obowiązujące prawo ustawowe nie jest już zgodne z ustawą zasadniczą, a organy stojące na straży tej zgodności zostały skutecznie sparaliżowane. Bezpośrednie stosowanie Konstytucji RP przez obywateli oznacza zatem, że obywatele stosują się tylko i wyłącznie do prawa zgodnego z duchem Konstytucji, czyli takim, które nie ogranicza wolności, równości ani elementarnych zasad sprawiedliwości.

W praktyce może to przybierać różne formy, np. obywatelskie zatrzymanie przez zwykłych obywateli policjantów legitymujących osoby powszechnie znane z działalności opozycyjnej wobec urzędującej władzy, zwłaszcza w sytuacji, gdy działania policjantów mają np. uniemożliwić opozycjonistom skuteczny protest lub udział w demonstracji. Jednym z typowych przykładów nieposłuszeństwa obywatelskiego jest niestosowanie się do nowych przepisów podatkowych, jeżeli dyskryminują one przedsiębiorców; albo też masowe składanie zawiadomień do prokuratury o postawach lub wypowiedziach nawołujących do nienawiści, propagujących faszyzm lub inne ideologie wprost zakazane i uznane za szkodliwe w Konstytucji RP. Wreszcie, N.O. może przybrać postać strajku całych grup społecznych lub zawodowych, kilku grup społecznych lub zawodowych działających ze sobą w porozumieniu, a także strajku generalnego, paraliżującego cały kraj. Podobny akt N.O. zorganizowały w 1975 roku obywatelki Islandii.

Chcąc zwrócić uwagę rządu na problem nierówności w traktowaniu kobiet i mężczyzn, a także w ich wynagrodzeniach, 14 października 1975 roku 90 proc. Islandek nie przyszło do pracy, a te, które pracowały w domach, wyszły z nich, by cały dzień spędzić na wiecach, w kawiarniach i na odczytach. Kraj niemal stanął. Wydarzenie wstrząsnęło islandzkim spo-

łeczeństwem i doprowadziło do głębokich przemian społecznych i prawnych.

Wydarzenia na Islandii to tylko jeden z przykładów, ale bardzo wymownie pokazuje on, jak wiele i jak szybko można osiągnąć bez użycia siły, gdy dostatecznie wielu ludzi porozumie się między sobą. Strajk Islandek nie zaingerował w żaden destruktywny sposób w ich otoczenie. Po prostu na jeden dzień zaprzestali tego, co do tej pory robili.

Innym fenomenem niepolegającym w żaden sposób na przemocy jest działanie Greta Thunberg, nastoletniej Szwedki, która samodzielnie uruchomiła lawinę strajków klimatycznych na całym świecie. W 2019 roku została nominowana do pokojowej nagrody Nobla, a na szczycie klimatycznym w Katowicach zrobiła ogromne wrażenie wypowiedzią „Przyszliśmy tu, by wam powiedzieć, że zmiana nadchodzi, czy wam się to podoba, czy nie. Prawdziwa siła leży w ludziach.”

Znakiem rozpoznawczym N.O. jest całkowity brak przemocy oraz bierny opór, polegający na zaprzestaniu działań, które mogą w jakikolwiek sposób legitymizować lub wspierać dalsze funkcjonowanie osób, instytucji lub decydentów propagujących różne formy niesprawiedliwości. Warto przypomnieć, że zasady niestosowania przemocy i biernego oporu na szeroką skalę wprowadził do życia publicznego Mahatma Gandhi, który w ten sposób w latach 20. XX w. walczył z kolonialną władzą Brytyjczyków w Indiach i jest uważany za ojca indyjskiej niepodległości.

Kluczowe dla sukcesu takiego przedsięwzięcia jest również przekonanie, dzielone przez jak największą liczbę obywateli, że stawienie oporu jest konieczne, oraz brak obaw wobec konsekwencji, którymi obiekt oporu – czyli władza, rząd – na pewno będzie groził. Jeśli jest coś, do czego każdy obywatel ma prawo, to z pewnością jest to wypowiedzenie kontraktu społecznego władzy, która go zawiodła i która już nie reprezentuje jego potrzeb ani wyobrażeń o zarządzaniu jego państwem.

Demokratycznie wybrani decydenci mogą równie dobrze zostać demokratycznie pozbawieni swoich mandatów, jeśli Suweren tak zdecyduje. Kontrakt społeczny jest ważny tylko wtedy, gdy oddelegowani do administrowania państwem ludzie administrują nim w sposób dla społeczeństwa korzystny, bezpieczny i rozsądny – czyli taki, na jaki społeczeństwo się z nimi umówiło, wybierając ich na podstawie ich obietnic wyborczych.

Chodzi tu m.in. o zarządzanie, opiekowanie się obywatelami, przejęcie odpowiedzialności za organizację i administrację takich dziedzin, jak powszechna edukacja, ład i porządek, bezpieczeństwo, zdrowie oraz rządy prawa. W społeczeństwie demokratycznym zapisem takiego kontraktu społecznego jest konstytucja. Zatem, kontrakt społeczny ustaje z chwilą pogwałcenia konstytucji przez wydelegowane do administrowania społeczeństwem jednostki.

Coraz więcej grup społecznych w Polsce, nie tylko jednostki, ma poczucie, że tak właśnie się stało z obecną władzą. Kontrakt społeczny został zerwany. Społeczeństwo nadal w dobrej wierze płaci podatki, przestrzega prawa i uczestniczy w wyborach powszechnych, realizując swoją część umowy społecznej; ale de facto jest już z tej umowy zwolnione, gdyż demokratycznie wybrani administratorzy sprzeniewierzyli się pokładanemu w nich zaufaniu. Zamiast rozsądnie administrować, wykorzystują demokratycznie uzyskany mandat do zmiany reguł gry, zmiany prawa i rzeczywistości społecznej w sposób daleko wykraczający poza to, na co się ze swoimi wyborcami umówili. To podobnie jak w małżeństwie – nie funkcjonuje normalnie, gdy jedna ze stron zdradza partnera.

Jeśli kiedykolwiek był w naszym kraju czas na obywatelskie posłuszeństwo, to właśnie teraz. Rubikon przekroczyliśmy już dawno; teraz tylko z każdym dniem zapuszczamy się głębiej w dziki, niebezpieczny gąszcz. ■

ZROZUMIEĆ ROLNIKÓW I AGROUNIE

Spektakularny protest rolników na warszawskim placu Zawiszy dla wielu był szokujący. Wyciągnął jednak na światło dzienne codzienne bolączki producentów żywności. Szkoda tylko, że proponowane przez nich lekarstwa niczego nie leczą.

Sylwia Wiszowata

Znaczną większość Polaków to mieszkańcy miast. Wystarczy od czasu do czasu wyrzeć przez okno – mrówki biegą w tę i z powrotem, w ciągłym biegu napędzając PKB. Co czuje taki delikwent, kiedy niespodziewanie na swojej zakorkowanej drodze do pracy trafia na protest rolników? Oprócz irytacji, zwyczajną zawiść. Ten rolnik ma przecież łatwiej, lepiej, więcej niż ja, a nadal czegoś żąda. Taka postawa często wynika z braku znajomości realiów życia na przeciętnej polskiej wsi. Niestety, wiele autorytetów powiela wizerunek rolnika jako posiadacza ogromu hektarów, masy nowoczesnych maszyn, człowieka zatrudniającego pracowników. A to jedynie fragment większej całości.

Postulaty wsi vs wiejskie postulaty

Przypomnijmy sobie czasy, kiedy to rolnik miał pieniądze, chciał kupić ciągnik, lecz mógł jedynie zapisać się w kolejce i czekać, czekać, czekać... A paliwo do ciągnika też na kartki. Jedzenie w piwnicy. Nie ma lodówki, ale po co lodówka, kiedy nie ma prądu. Zamiast pralki - tara. Woda w studni, a nie w kranie. Jesteś chory? Spodziewasz się dziecka? Wymagasz hospitalizacji? Wszystko na twój własny rachunek, rolniku. Dopiero w 1991 r. powstał KRUS (ZUS działa od 1934 r.). To co w mieście było standardem, na wsi dopiero pogłoską.

Przemiany transformacyjne i wstąpienie do Unii Europejskiej rozłożyły prawdziwy czerwony dywan przed polskim chłopem.



fot. pixabay.com

Dały wreszcie szansę na godne, przyzwoite życie. Albo pamięć zawodzi działaczy AGROunii, albo też ich demonstracyjne deptanie flagi UE jest celowe, a przede wszystkim – polityczne. Antyeuropejskość jest ostatnio w modzie. Nowe trendy powstają wtedy, kiedy stare się zaczynają być miałkie i bez wyrazu. Tak można opisać ostatnie kilka lat Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na polskiej scenie politycznej zabrakło siły, która reprezentowałaby interesy rolników. I wtedy wszedł on – Michał Kołodziejczak, lider AGROunii.

W działaniach organizacji panuje chaos. Jej postulaty można podzielić na bardziej i mniej uzasadnione. Przykładowo żądanie, że największe markety miałyby obowiązekapełnienia półek w minimum 51 proc. polskimi produktami rolno-spożywczymi. Godzi to boleśnie w idee wolnego rynku, który po upadku komunizmu wszyscy tak bardzo sobie chwalili. Wolność w sferze handlu nie polega wyłącznie na możliwości sprzedaży naszych narodowych dóbr zagranicznym kontrahentom – o zgrozo, działa również w drugą stronę.

Trzeba się jednak zgodzić, że embargo na handel z Rosją dotkliwie ugodziło krajowe rolnictwo. Oprócz spadku cen, dodatkowo susza spowodowała i nadal powoduje duże straty w zbiorach. Rekompensaty są śmiesznie niskie, a klimat z roku na rok coraz mniej sprzyja uprawom, na i tak słabej klasy ziemiach. Rozwiązanie problemu proponowane przez AGROunię, polegające na zniesieniu embargo – nie jest zdrowe. Za to zdrowa polityka zagraniczna jest szansą na poszerzenie rynku zbytu dla polskich towarów. Nie pomoże nam w tym rząd, coraz bardziej degradujący naszą pozycję we wspólnocie. Nie pomoże nam w tym również dziecięcy bunt i deptanie flagi wspólnoty, która wypycha pieniądze do kieszeni chłopca.

Warto zdać sobie sprawę z tego, że rolnicy strajkujący to niewielki odsetek właścicieli ogromnych gospodarstw. Mają pieniądze na wynajem pracowników, dlatego sami w wolnym czasie jeżdżą na protesty. Ale polska wieś to też małe gospodarstwa, ludzie ciężko pracujący własnymi rękami, ceniący sobie obecność naszego państwa w UE. AGROunia porusza kwestie istotne dla wszystkich, które były do tej pory pomijane i bagatelizowane. Niestety giną one bezpowrotnie pod stertami płonących opon na placu Zawiszy. ■

NIEKOMPLETNE PUZZLE Z PADEREWSKIM

Jak wiele wybitnych osobowości, Paderewski nie zaskarbił sobie sympatii rodaków. Jako zbyt bogaty, światowy, ustosunkowany, utalentowany i konsekwentny w pracy dla Polski w naturalny sposób „zasłużył” sobie na lekceważenie i przemilczenie. Sam sobie zaszkodził.

Anna Schwerin

Do dzisiaj nie powstał wielowymiarowy, całościowy obraz życia, działalności i twórczości Ignacego Jana Paderewskiego. Publikacje książkowe zwykle linearnie wyliczają fakty z jego imponującej biografii, kariery muzycznej, działalności społecznej i politycznej lub też koncentrują się wycinkowo na poszczególnych etapach życia. Tak otrzymujemy postać ze spiżu, której nie lubimy i w której moc sprawczą nie jesteśmy w stanie uwierzyć. Wizerunek ten mimowolnie wspiera popularny muzyczny fragment z amerykańskiego filmu „Moonlight Sonata” (1937, reż. Lothar Mendes) z udziałem 77-letniego, schorowanego Paderewskiego.

Nie ukrywam, że pewną nadzieję wiąże z zapowiadającym na 2020 rok filmem fabularnym „Paderewski” w reżyserii Witolda Orzechowskiego, o przyjaźni kompozytora z płk. Edwardem Ho-usem – doradcą do spraw międzynarodowych prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona. Temat ważny, ale czy przy okazji poznamy bliżej Paderewskiego-człowieka?

Do tej pory wymykał się biografom, słynąc z niezwyklej dyskrecji zarówno w działalności charytatywnej, jak i sferze osobistej.

Cudem ocalała korespondencja Paderewskiego z czasów jego młodości i początków kariery (1872-1924) do ojca i późniejszej żony Heleny Górskiej. Wielokrotnie, acz bezskutecznie prosił małżonkę o spalenie listów. Helena jednak listy przechowała i przed śmiercią w tajemnicy powierzyła je swojej sekretarce, która również pod koniec życia oddała zbiór córce sekretarza artysty Sylwina Strakacza, a ta w 2009 roku podarowała je Uniwersytetowi Jagiellońskiemu.

W tym roku korespondencja została wydana (NIFC 2019), można do niej sięgnąć, ale... gdy po raz pierwszy w połowie lat 90. zerknęłam się z listami Paderewskiego, poczułam się zażenowana ich intymną treścią, subtelnością rodzącego się wielkiego uczucia między Heleną i Ignacym. Oboje byli dojrzałymi i doświadczonymi przez życie, a jednak zdecydowali się być razem. Ślub odbył się w 1899 roku.

Kilka lat później, dokładnie 27 lutego 1906 roku, 46-letni Paderewski zarejestrował na papierowych, perforowanych rolkach Welte Mignon recital złożony z utworów Fryderyka Chopina, Ludwiga van Beethovena, Franciszka Schuberta, Franciszka



Ignacy Paderewski z żoną Heleną, fot. polona.pl

Lisza i swoich własnych kompozycji. Jest to nagranie niezwykle czytelne, czyli nie trzeszczy jak dawne płyty, a poza tym pokazuje Paderewskiego w najlepszych koncertowych latach, gdy wielbiciele mdlały na jego widok. Nagrania te w formie albumu ukazały się w 2001 r. z inicjatywy Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, następczyni założonych przez Paderewskiego w 1919 roku Państwowych Zakładów Graficznych.

Do prywatnej korespondencji i nagrań na rolkach światowej sławy pianisty dochodzi trzeci element układanki – warszawski hotel Bristol, również wybudowany dzięki prywatnym środkom Paderewskiego. Była to jedna z licznych i niestety nietrafionych (mimo okazałej do dzisiaj formy) inwestycji artysty, który płacił wysoką cenę za bezgraniczne zaufanie i wiarę w uczciwość współpracowników. Tę opowieść z kolei można przeczytać w książce „Hotel Bristol. Na progu historii i codzienności” Faustyny Toeplitz-Cieślak i Izabeli Żukowskiej (Arkady 2018).

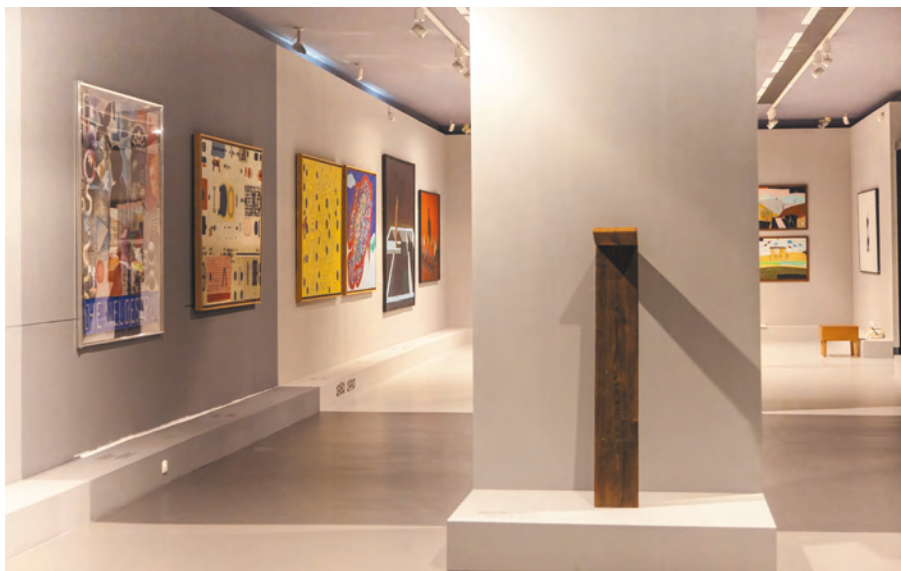
Czyż zatem poznaliśmy już wszystkie oblicza Ignacego Jana Paderewskiego? Nie sądzę.

PS. A życie, tak wyśmiewanych w dwudziestolecie międzywojennym, kur Heleny Paderewskiej zostało złożone w ofierze, gdy we wrześniu 1939 roku do szwajcarskiej posiadłości Riond-Bosson Paderewskich zaczęli napływać uchodźcy z Polski. ■

ZŁOTO MACKENNY

W miejscu kina Moskwa, w którym po raz pierwszy zobaczyłem film pt. „Złoto MacKenny”, od 1996 r. znajduje się biurowiec Europlex, a tuż obok Centrum Finansowe Puławska. To tam od 20 lat znajduje się wyjątkowa kolekcja sztuki współczesnej, którą w kwietniu po raz pierwszy udostępniono widzom. Niestety, na krótko.

Jerzy Cichowicz



Wystawa „Sztuka to wartość. Z kolekcji PKO Banku Polskiego”, fot. Marzena Hmielewicz

Od kiedy chodzę na wystawy w muzeach, każdą z nich, bez względu na jej poziom artystyczny i kuratorski, uważam za ważny element recepcji sztuki. Szczególnie dotyczy to sztuki współczesnej, która w wielu wypadkach potrzebuje profesjonalnego komentarza i promocji. Dlatego pojawienie się informacji, że w Muzeum Narodowym w Warszawie zostanie otwarta pierwsza wystawa kolekcji sztuki współczesnej Banku PKO BP, zelektryzowała nie tylko spragnioną nowości publiczność. Główną przyczyną było to, że o istnieniu tej kolekcji praktycznie nikt nie wiedział...

Gołe ściany

Kiedy w końcu lat 90. zostałem zaproszony do domu jednego z prezesów polskiej spółki notowanej na Warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych, to gospodarz z zażenowaniem usprawiedliwiał puste ściany. To brak czasu, a nie zasobów finansowych lub umiejętności wyboru odpowiednich obrazów był przyczyną tego „zaniedbania”. Dlatego to, że w 1998

r. udekorowanie wnętrza nowej siedziby Banku PKO BP zlecono ówczesnej pani dyrektor Warszawskiej „Zachęty” wydało mi się bardzo dobrym pomysłem.

Wszyscy dobrze wiemy, że bankowcy muszą pomnażać nasze pieniądze i nie mają czasu na chodzenie po galeriach i pracowniach artystów. Zlokalizowaną w ultranowoczesnym biurowcu centralę banku zaopatrzone wówczas w dekorację, na którą złożyły się zakupione w ciągu miesiąca dzieła sztuki współczesnej: obrazy, grafiki oraz rzeźby. Budżet przedsięwzięcia wynosił jeden milion złotych.

To był bardzo gorący okres dla banku. Przygotowywał się do transformacji polegającej na przejściu od formy przedsiębiorstwa państwowego do tzw. jednoosobowej spółki Skarbu Państwa (od 2000 r.), aby następnie, poprzez emisję akcji oraz ich częściową sprzedaż inwestorom, stać się notowaną na warszawskiej giełdzie spółką akcyjną (od 2004 r.). W 1998 r. bankiem zarządzał zasłużony ekonomista Andrzej Topiński, a głównym jego zmartwieniem były wówczas gigan-

tyczne straty banku oraz przenosiny do nowej siedziby. Problemy płynnościowe banku udało się z pomocą państwa rozwiązać obligacjami. Dzięki wynajętym specjalistom, efektowną przestrzeń biurową szybko i estetycznie wypełniono.

Potęga oprocentowania

Byłem na tej wystawie kilkakrotnie i ku memu zdziwieniu, za każdym razem dostrzegałem w niej coś nowego i zarazem pozytywnego. Początkowe wrażenie, że tylko dzięki zabiegom medialnym „(...) ten niewielki zbiór uzyskał rangę znakomitej kolekcji podsumowującej stan sztuki polskiej na koniec XX wieku”¹ zastąpił podziw dla dokonanej nad tym zbiorem pracy. Nadal uważam, że obiekty pokazane w Muzeum Narodowym w ramach wystawy „Sztuka to wartość” to fragment dekoracji pomieszczeń biurowych, ale jakże wartościowej dekoracji. Medialne wypowiedzi Katarzyny Szydlowskiej-Schiller, kuratorki wystawy, jak również Andy Rottenberg, kuratorki kolekcji, utwierdziły mnie w tym przekonaniu. Najbardziej jednak niepokoi-



Jan Tarasin, Narodziny przedmiotów II, 1997, 130x180 cm, olej na płótnie, fot. Adam Gut

ła mnie atmosfera tajemniczości wokół tego zbioru. Na moje pisemne pytanie wysłane do banku (Jaki był powód, że przez 20 lat kolekcja PKO Banku Polskiego nie była wystawiana lub prezentowana szerszej publiczności?), otrzymałem odpowiedź dr hab. Lidii Stefanowskiej (dyrektor Zbiorów Bankowych PKO BP): 100-lecie



Łukasz Korolkiewicz, Pod wzgórzem, 1991, 136×200 cm, olej na płótnie, fot. Adam Gut

powstania PKO Banku Polskiego to idealna okazja, by pokazać jedną z pierwszych w Polsce komercyjnych kolekcji sztuki i opowiedzieć o jej powstaniu. Ekspozycja „Sztuka to wartość”, którą można oglądać do 30 czerwca, jest efektem wieloletniej współpracy PKO Banku Polskiego z Muzeum Narodowym w Warszawie. Na wystawie zaprezentowano ponad 30 prac ze zbioru ponad 70 dzieł polskich artystów współczesnych z kolekcji PKO Banku Polskiego. Wśród nich znajdują się obrazy i rzeźby takich twórców jak Stefan Gierowski, Krzysztof Bednarski, Tomasz Ciecierski, Edward Dwurnik, Marek Chlanda, Zofia Kulik czy Zbigniew Makowski. Jako ważny mecenas sztuki, PKO Bank Polski promuje również działania młodych artystów. Organizuje plenery malarskie, rzeźbiarskie i fotograficzne dla studentów akademii sztuk pięknych z całej Polski, a następnie przygotowuje wystawy poplenerowe w siedzibie Centrali Banku.



Jarosław Modzelewski, Cień kolegi, 1995, 200×240 cm, olej na płótnie, fot. Adam Gut

Bank z kupionymi obrazami postąpił jak klient zakładający długoletnią lokatę. Pamiętajmy jednak, że wpłacony w 1998 r. milion złotych na lokatę bankową, dzięki tak lubianemu przez doradców finansowych mechanizmowi procentu składanego, urosłby w ciągu 20 lat do kwoty ok. trzech milionów, uwzględniając zmienne oprocentowanie lokat oraz opodatkowanie dochodów kapitałowych, które w naszym systemie pojawiło się w 2002 r. Wartość zakupionych obrazów także wzrosła, przynajmniej tych kilku najlepszych. Nie znając ich pełnego wykazu, trudno się wypowiedzieć tak precyzyjnie, jak można to zrobić w przypadku lokaty.

Gdyby tego zakupu bank dokonał za pośrednictwem profesjonalnego podmiotu specjalizującego się w obrocie dziełami sztuki, to wartość tych prac byłaby dzisiaj znacznie wyższa. Dlaczego? Ponieważ jawność zlecenia oraz przyjętego z udziałem zespołu ekspertów programu, publikacja wykazu zakupionych dzieł, zabiegi medialne oraz przedsięwzięcia wystawiennicze zapewniłyby znacznie większy wzrost ich wartości.

Wartość

Wystawa potrwa do 30 czerwca i po tym terminie elementy dekoracji Centrali Banku PKO BP S.A. powrócą na swoje miejsca, tj. na ścia-

nę lub do magazynu. Z tego artystycznego wydarzenia pozostaną nam jednak trwałe wartości.

Przed wszystkim oczekuję, że poznamy kompletną listę dzieł zakupionych w 1998 roku. Nie chodzi o to, aby oceniać dzisiejszą rzeczywistą wartość tego zbioru lub weryfikować zasadność któregoś z zakupów, ale aby możliwe było ich wypożyczanie. Wartość artystyczna i historyczna niektórych z nich nie podlega dyskusji.

W jakiś czas po uroczystym wernisażu wystawy, w opisach poszczególnych prac pojawiły się kody QR. Zwiedzający posiadający w swoim telefonie odpowiednie oprogramowanie, dostęp do internetu oraz umiejętność wykorzystania tych kodów, mogą zapoznać się z krótkimi spotami filmowymi. To bardzo pomocne dla zwiedzających komentarze, praktycznie do każdego eksponatu wystawy.

Równolegle do prac nad wystawą powstała seria filmów z nią związanych. Są to już dłuższe, kilkunastominutowe filmy zawierające wywiady z artystami lub komentarz (Andy Rottenberg oraz Zbigniewa Libery, znanego polskiego artysty, autora instalacji, fotografa i performerą).

Wymienione wartości pozostaną, nawet jeżeli złotodajny kanion się zawali. Prawdziwa sztuka pozostaje w nas na zawsze. ■



Stefan Gierowski, DC XIII, 1990, 130×100 cm, olej na płótnie, fot. Adam Gut

WIEDEŃ O KAŻDEJ PORZE ROKU



Panorama Wiednia z Górnego Belwederu, fot. Dorota Bilewicz-Bandurska

Zakochani w jedzeniu, markowych ciuchach, arcydziełach malarstwa i wysmakowanej architekturze będą doskonale czuli się w stolicy Austrii, oddalonej o zaledwie kilka godzin jazdy samochodem od granicy Polski.

Katarzyna Wyszomierska

Wiedeń oferuje bardzo wiele atrakcji i jest doskonałą propozycją na weekendowy wypad. Łatwość podróżowania po mieście i wiele udogodnień dla turystów przyciąga podróżników nie tylko z Europy, a każda pora roku pozwala cieszyć się innymi urokami austriackiej metropolii. Latem są to na przykład świetnie urządzone naddunajskie plaże, gdzie można odetchnąć po trudach zwiedzania czy zabawić się na dorocznym festiwalu na wyspie (Donauinselfest).

Zacznijmy od praktycznych porad: Vienna City Card to karta ważna przez 24/48/78

godzin. W cenie jest przejazd komunikacją miejską, objazd po mieście pełnym zabytków i zieleni busem w systemie „wsiadasz-wysiadasz”, zniżki na wejście do 210 atrakcji, w tym najciekawszych muzeów. A tych w stolicy Austrii jest zastrzeżenie. Zakochani w sztuce nie mogą pominąć „Mumok”, czyli Muzeum Sztuki Współczesnej, „Leopoldinum”, „Belvedere” czy Muzeum Sztuki Stosowanej.

Jednym z najciekawszych muzeów wiedeńskich jest „Albertina”, gdzie zawsze można liczyć na interesujące wystawy czasowe. Do 7 lipca można podziwiać dzieła twórców nurtu Nowej Rzeczowości, czy jak kto woli – Realizmu Magicz-

nego, powstałe w Niemczech lat 20 XX w. Zresztą każda wizyta w nim to spacer przez pięć wieków historii i spektrum dzieł sztuki, prezentowanych na wystawach stałych – najbardziej znane to „Zając polny” czy „Modlące się ręce” Dürera. Obejrzeć można dzieła Rubensa, Picassa, Kokoschki, Chagalla, i ponad milion druków i 60 tys. Rysunków. Gdyby na zewnątrz było mało jeszcze zieleni, to „Staw z nenufarami” Moneta i inne obrazy z pejzażami sprawią, że lato w Wiedniu będzie naprawdę kolorowe i radosne.

Jeżeli planujecie wyjazd we dwójkę to koniecznie musicie w jednej z elegan-

ckich restauracji zjeść śniadanie wiedeńskie. Biała kawa, dwie kajzerki, masło oraz dwa jajka w szklance, co prawda nie wywodzi się podobno z tradycji kuchni austriackiej, ale jest synonimem elegancji. Rezygnując z klasyki można udać się do nowoczesnych kawiarni, gdzie czeka jogurt i musli wraz kawą z mlekiem sojowym. A może skorzystacie z oferty herbaciarni w okolicy Katedry św. Szczepana oferującej 30 wariantów śniadań z każdego zakątka globu?

Zakochani w jedzeniu podczas wizyty w stolicy Austrii nie mogą odpuścić tortu Sachera, stworzonego w 1832 r. przez cukiernika Franza pracującego od 16. roku życia na dworze księcia Metternicha. Sachera poproszono o stworzenie deseru dla księcia i jego gości, a cukiernik jako fan czekolady upiekł tort z użyciem kakaowej masy i przełożył go marmoladą morelową. Nie liccie kalorii! A do tego kawa! Oczywiście po wiedeńsku. Podobno założycielem pierwszej kawiarni w stolicy Austrii był nasz rodak. Jerzy Kulczycki był także prekursorem dodawania mleka do naparu z ziaren, gdyż gorzki smak kawy nie urzekł Wiedeńczyków. Ale według



W dawnych komnatach ukochanej córki cesarzowej Marii Teresy (obecnie Muzeum Albertina) można dziś oglądać bogato zdobione meble i rzeźby złożone specjalnym stopem o nazwie „Albertina Gold”, fot. Katarzyna Wyszomierska



Złota Sala Wiedeńskiego Towarzystwa Muzycznego, miejsce słynnych noworocznych koncertów, fot. Dorota Bilewicz-Bandurska

innych źródeł nie miał nic wspólnego z pierwszą kawiarnią. Był... szpiegiem. Jako żołnierz podczas oblężenia miasta (1683) należąc do wojska króla Jana III Sobieskiego, przedarł się na stronę wroga i skutecznie działał w przebraniu tureckiego żołnierza.

Dla pań, które zakochane są w zakupach, Wiedeń to idealny teren łowiecki. Szaleństwo shoppingu widać w wielu galeriach handlowych, nastawionych na wybredne klientki z zasobnym portfelem. Jednak markowe ubrania i akcesoria w naprawdę dobrej cenie można upolować w McArthurGlen Designer Outlet w Parndorfie. Podobny do podwarszawskiego outletu w Piasecznie, ale ze znacznie niższymi cenami i większą różnorodnością marek, znajduje się 50 km na wschód Wiednia. Najlepiej dojechać tam własnym samochodem,

ale można również skorzystać z autobusu odjeżdżającego sprzed Opery.

Nie liczcie oczywiście na płaszcze Burberry, torebkę Gucciego, buty Jimmy Choo za kilkadziesiąt euro (są znacznie droższe, ale ceny nadal atrakcyjne w porównaniu z flagowymi sklepami na głównej ulicy Wiednia, a tym bardziej w Polsce czy Paryżu). Jako matka trójki dzieci za każdym razem wpadam do Parndorfu wracając z nart czy wyjazdu letniego, bo same buty sportowe dla nastolatków to oszczędność kilkuset złotych.

Wiedeń był świadkiem nagłej i gorącej miłości 23-letniego cesarza Franciszka Józefa do Elżbiety Bawarskiej, zwanej „Sissi”. Przywiózł ją tu po ośmiu miesiącach narzeczeństwa, a ona podbiła to miasto... ale to historia na kolejną opowieść... ■

ADOPTUJ WARSZAWIAKA

Pewnej kwietniowej soboty odbył się kolejny psi piknik, tym razem w żoliborskim parku. Mimo niezbyt sprzyjającej aury, mieszkańcy nie zawiedli. Wiele osób przyszło, by zobaczyć pieski z Palucha.

Kama Scudder



fot. Andrzej Chomczyk - Sztuka Kadru

Schronisko dla zwierząt na warszawskim Paluchu zaczęło organizować takie akcje wiosną 2015 r. Od tamtej pory odbywają się średnio raz w miesiącu. Widać, że ich popularność wzrasta. Ludzie coraz chętniej biorą psiaki ze schroniska i powoli przełamuje się myślowy schemat, że „za kraty” trafiają tylko zwierzęta z traumami, dzikie i brudne. Większość czworonogów jest pozytywnie nastawiona do ludzi, pragnie bliskiego kontaktu, głaskania i przytulania. Psów po tragicznych przejściach jest niewiele, najczęściej trafiają tu, bo się zgubiły, a właściciel nie umie ich odszukać. Bywa też tak, że właściciel zmarł albo już nie jest w stanie opiekować się pupilem. Nawet jeśli ma rodzinę, to krewni nie zawsze chętnie zajmują się psem.

Z domu do boksu

Na początku wiadomo, wielki szok dla psiaka. Dotychczasowe życie spędził z ukochaną osobą, a nagle trafia w obce miejsce, otaczają go nieznani ludzie i psy. Chrapał słodko na kanapie albo w fotelu, a tu musi w boksie, wychodził na spacer trzy razy dziennie, teraz dużo rzadziej. Początki są oczywiście trudne, ale większość psiaków szybko się otwiera. Schronisko zatrudnia trzy behawiorystki, które pomagają nowicjuszm oswoić się w nietętych warunkach. A gdy pies znajdzie już nowy dom, na ich pomoc może liczyć jeszcze przez trzy miesiące.

W schroniskowym starcie trudno nie docenić też roli wolontariuszy. Jest ich 300, z czego większość to kobiety. Mają wielkie serce dla psiaków, ich praca nie polega jedynie na wyprowadzaniu na spacer. Chodzi też o oswojenie przestraszonego zwierzęcia i poznanie go. Bo to właśnie wolontariusze kontaktują się z potencjalnymi nowymi właścicielami. Muszą więc wiedzieć, jak pies reaguje na transport, czy lubi dzieci, pogodzi się z kotem lub drugim psem i czy łatwo go ułożyć, czy też potrzeba do tego osoby z dużym doświadczeniem.

Wolontariusze tworzą psie profile w mediach społecznościowych, na forach i własnych stronach

internetowych, robią fotki i umawiają się na wspólne spacerowanie. Oni najlepiej znają swoich podopiecznych i doskonale wiedzą, które są nieśmiałe i potrzebują czasu, by zaufać człowiekowi, a które są fanami przytulania, głaskania i rozdawania buziaków. Wolontariusze jeżdżą też na wizyty przedadopcyjne i sprawdzają warunki, czy przypadkiem pies nie trafił z deszczu pod rynnę i nie szykuje się dla niego życie na łańcuchu. Taka opcja jest z góry wykluczona!

W poszukiwaniu nowej miłości

Dla psiaków imprezy na świeżym powietrzu są wielką frajdą. Wykąpane i wyczesane, z pięknymi czerwonymi bandankami na szyjach prezentują się wspaniale. Pies jest z natury ciekawski, a na piknikach ma mnóstwo bodźców. Najpierw jazda autobusem, potem zwiedzanie nowego miejsca, intrygujące zapachy i psie towarzystwo. Trafia się okazja do zabawy i opychania smakołykami.

Imprezy warto wpisać do kalendarza, bo np. na spotkaniach „Adoptuj Warszawiaka” można zaszczepić swojego czworonoga. Na majowym Warszawskim Dniu Zwierząt były pokazy psich sztuczek, porady, warsztaty i konkursy z nagrodami. A w sierpniu warto zajrzeć na plażę blisko ZOO. Tam też co roku odbywa się piknik. Bliższe szczegóły na stronie: www.napaluchu.waw.pl. ■



Liczymy na hojność darczyńców!

Tak, jak dotychczas, dzięki Wam wspieramy działaczy opozycji ulicznej, którzy z racji swojej aktywności znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Angażujemy się w działalność edukacyjną przed nadchodzącymi wyborami. Wraz z innymi organizacjami budujemy postawy obywatelskie, profrekwencyjne.

Zachęcamy do zasiadania w komisjach wyborczych, do pełnienia roli mężów zaufania, by zapobiec fałszerstwom. Konsolidujemy też środowiska opozycyjne w całym kraju.

Organizujemy debaty konstytucyjne z udziałem najlepszych ekspertów. Obnażamy populistyczny i autorytarny charakter władzy, jej kłamstwa, fatalne decyzje i złe intencje. Przekonujemy nieprzekonanych, solidaryzujemy się z najstarszymi i najbardziej poszkodowanymi przez „dobrą zmianę”.

Liczymy na Wasze wsparcie. Cenna będzie każda złotówka wpłacona na nasz

wspólny cel: przywrócenie w naszym kraju zasad demokratycznych i rządów prawa!

Stowarzyszenie Wolność Równość Demokracja
BZ WBK – 18 1090 1014 0000 0001 3646 7260
tytuł wpłaty – darowizna na cele statutowe



Mateusz Kijowski Piotr Surmaczyński
BUNTOWNIK

MATEUSZ KIJOWSKI
PIOTR SURMACZYŃSKI



BUNTOWNIK
ROZMOWY NIEKONTROLOWANE

Przeczytałem ten dwugłos z wielkim zaciekawieniem, ale też z pewnego typu wzruszeniem, dlatego że miałem takie wrażenie, jakby to była rozmowa dwóch moich młodszych braci.

Mianowicie, miałem takie odczucie, że ten system wartości, który był mi bliski przez całe długie lata od 1968 roku, towarzyszył mi w KOR-ze, to była chyba wspólna aksjologia całego środowiska, że podobnie reagował i Heniek Wujec, i Janek Lityński, i Konrad Bieliński, i oczywiście Jacek Kuroń, że ja tu nagle z zaskoczeniem i ze wzruszeniem znalazłem dwóch ludzi innej generacji i w innej sytuacji; dla mnie to było niesłychanie ważne świadectwo...

Adam Michnik



Książkę można kupić na stronie
www.buntownik.eu

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

